

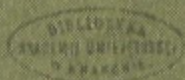
95036₁

Wojciech Kętrzyński
1872
O MAZURACH.

1872
NAPISAL

DR. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

Cena 3 złp.



POZNAN.

NAKŁADEM TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.

CZCIONKAMI L. MERZBACHA.

—
1872.

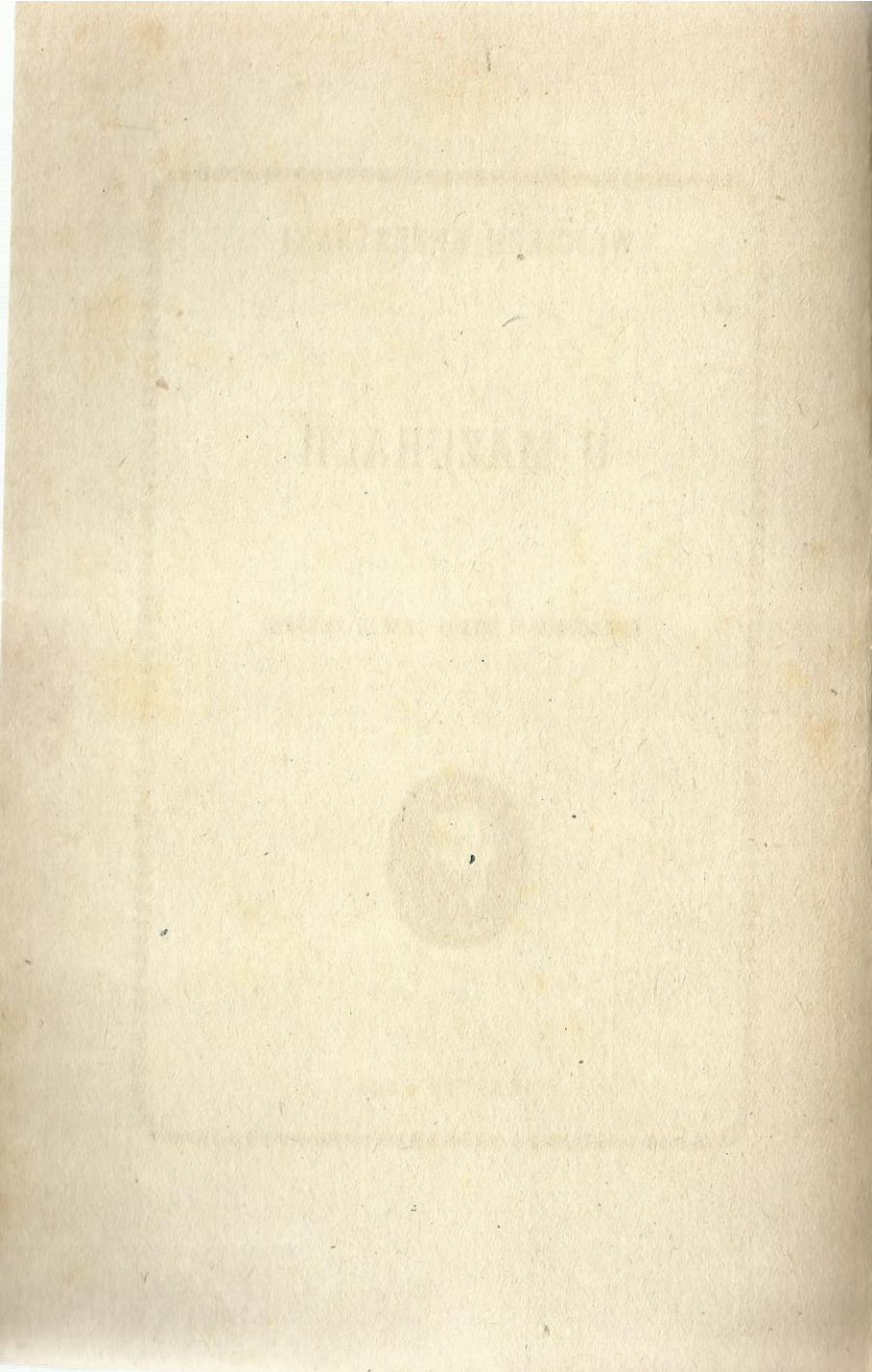
WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

O MAZURACH

OPRACOWAŁ I WYDAŁ JANUSZ JASIŃSKI



OLSZTYN 1968





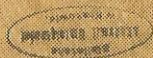
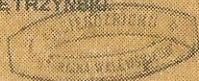
WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

344
m. 87.

O MAZURACH

NAPISAL

DR WOJCIECH KETRZYŃSKI



POZNAN.

WYDAŁA WYDZIAŁ WIELKOPOLSKI

CEKOWSKI I. BENIOWSKI

1872

WOJCIECH KĘTRZYŃSKI

O MAZURACH

OPRACOWAŁ I WYDAŁ JANUSZ JASIŃSKI



OLSZTYN 1968

OŚRODEK BADAŃ NAUKOWYCH IM. W. KĘTRZYŃSKIEGO W OLSZTYNIE

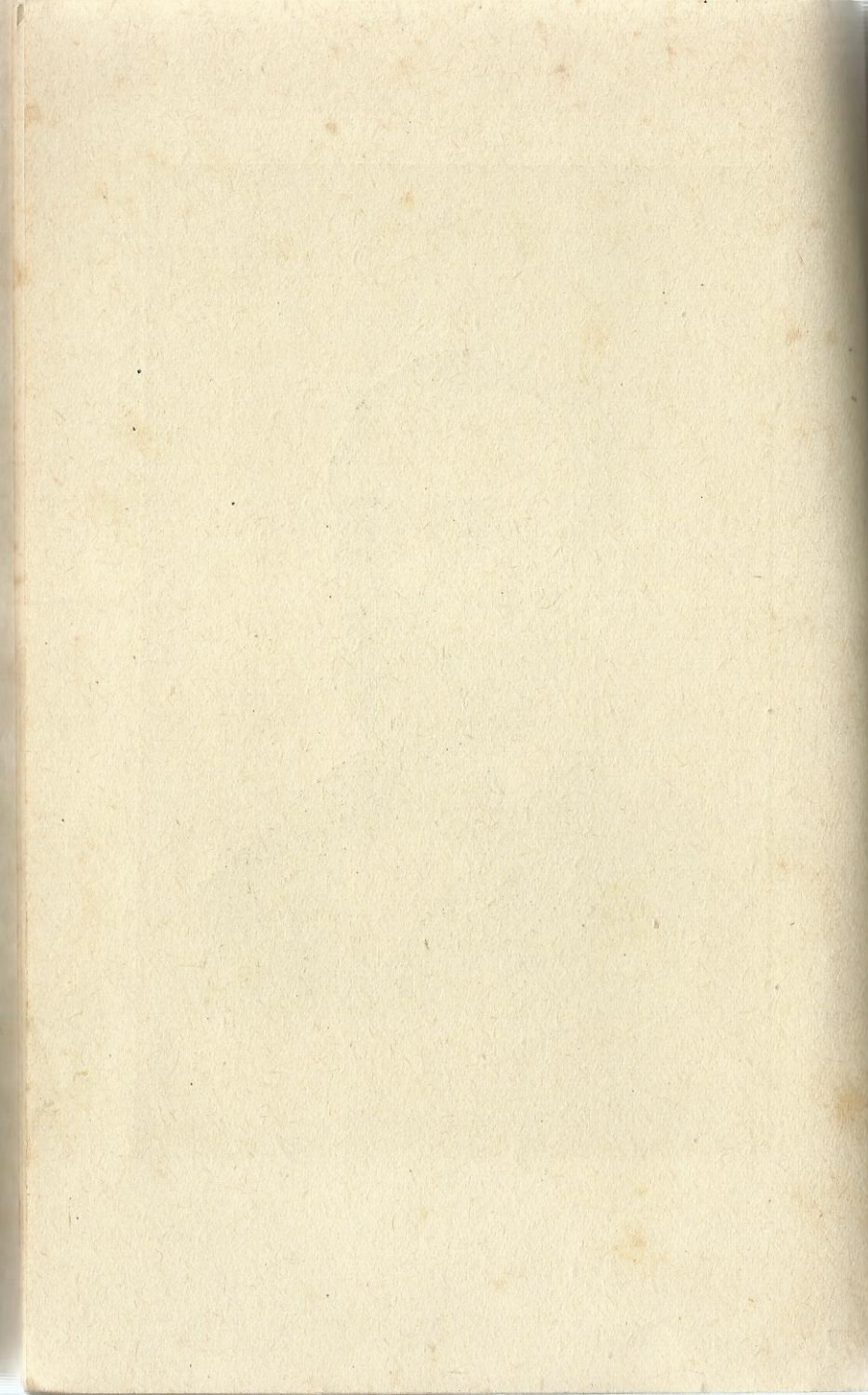
BIBLIOTEKA OLSZTYŃSKA • NR 2

Redaktor tomu Halina Judzińska

Na obwolucie reprodukcja okładki wydania z
1872 r., na str. 2 reprodukcja strony tytułowej



Dr. August Kitzinger



W S T Ę P

Kwestia mazurska nabrała szerszego rozgłosu na początku lat czterdziestych XIX wieku, głównie na skutek akcji Gustawa Gizewiusza i Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza. Ich interwencja u króla pruskiego w obronie polskiego języka ogłoszona w prasie zwróciła uwagę opinii społecznej na stosunki narodowościowe w Prusach Wschodnich¹. Ponadto dość duże wrażenie w Wielkopolsce wywołał wydawany w Elku „Przyjaciel Ludu Łecki”². Natomiast najważniejsza publikacja Gizewiusza — *Die polnische Sprachfrage in Preussen* (Leipzig 1845) — pomimo swej kolosalnej wymowy, nie została przez polskich działaczy ani dostrzeżona, ani tym bardziej wykorzystana w walce o prawa językowe Mazurów³. Niemniej, jak się wydaje, działalność Gizewiusza wywarła pewien wpływ na demokratyczne kręgi społeczeń-

¹ W. Bieńkowski: *Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855. W służbie umiowanego języka*. Olsztyn 1964, ss. 114—115, 201.

² Tygodnik Literacki, 1843, nr 29, z 1844, nr 24; Przyjaciel Ludu, Leszno, 1843, nr 1, ss. 7—8.

³ A. Wojtkowski: *Gustaw Gizewiusz i jego listy do Józefa Łukaszewicza, Andrzeja Niegolewskiego i Edwarda Raczyńskiego*, Krzysztof Celestyn Mrongowiusz 1764—1855. Księga pamiątkowa pod red. W. Pniewskiego. Gdańsk 1933, s. 312.

stwa polskiego, a tym samym i na formułowany przez nie program polityczny. I tak Centralizacja Poznańska rozszerzyła swoje sprzysiężenie także na Mazury i Warmię⁴. Kazimierz Szulc i Erazm Niesiołowski wciągnęli do spisku Gizewiusza, a w akcji narodowouświadamiającej posługiwano się „Przyjacielem Ludu Łeckim”. Fakty te wskazują, iż konspiracja lat 1845—1846 na Mazurach była w części ideowo inspirowana działalnością ostródzkiego pastora⁵. Wywodzący się z kręgu Związku Plebejuszy Antoni Gąsiorowski, który w 1849 r. próbował szerzyć na Mazurach idee Ligi Polskiej, również ulegał wpływom niedawno zmarłego Gizewiusza⁶. I wydaje się, iż w latach czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia bardziej zwracano uwagę na postacie Gizewiusza i Mrongowiusza, niż na sam problem mazurski.

W okresie powstania styczniowego dość często przypominano sobie o Mazurach. Łączyło się to zresztą z rolą, jaką organizacja powstańcza wyznaczyła Prusom Wschodnim, które miały zaopatrywać w broń przygra-

⁴ J. Jasiński: *Działalność konspiracyjna na Mazurach i Warmii w latach 1845—1846*. Wiek XIX. Prace ofiarowane Stefanowi Kieniewiczowi w 60 rocznicę urodzin. Warszawa 1967, ss. 251—262.

⁵ Jak dalece Kazimierz Szulc znajdował się pod wpływem Gustawa Gizewiusza, świadczą jego słowa o Gizewiuszu: „On to swoim pismem obudził go [lud mazurski — J. J.] z kilkuwiekowego letargu, wywołał w nim poczucie godności i poszanowania swojszczyzny, podniósł zamiłowanie do mowy ojczystej, narodowych zwyczajów, zbliżył ich do pokrewnych im szczepów, oświecił pod względem moralnym, religijnym i politycznym (K. Szulc: *Życie Gizewiusza*. Biblioteka Warszawska, t. 1, 1854, s. 571).

⁶ W. Chojnacki: *Wydawnictwo i drukarnia Antoniego Gąsiorowskiego na Mazurach*. Rocznik Olsztyński, t. 2, 1959, s. 54. Odezwa Gąsiorowskiego do pism polskich w sprawie pomocy dla „Kurka Mazurskiego” z października 1849 r.: „A jak rzadko zjawi się mąż taki, jak śp. Gizewiusz, który mając siły po temu, występuje śmiało w szranki ku obronie narodowości polskiej”.

niczne województwa⁷. W maju 1864 r. powstał np. projekt, aby dla zaboru pruskiego powołać nową organizację, która stanowiłaby zaplecze dla powstańców w Królestwie i na Litwie. W organizacji tej przewidziano również miejsce dla Mazur, które miały „obsługiwać” Augustowskie i Kowieńszczyznę⁸. Zaraz po upadku powstania, wiosną 1865 r., w Bydgoszczy odbył się zjazd, na którym omawiano sprawę reaktywowania organizacji powstańczej. Miała ona objąć cały zabór pruski, łącznie z Prusami Wschodnimi⁹. W dwa lata później Centralny Komitet Wyboreczy w Poznaniu wystosował odezwę, w której nawoływał, aby do działalności na rzecz spraw narodowych wciągać ludność polską również z „Prus Wschodnich, Zachodnich i Górnego Śląska”¹⁰. I widocznie do tych wydarzeń odnosiły się w 1868 r. słowa Wojciecha Kętrzyńskiego: „Zwracano już często w ostatnich czasach uwagę na brać zapomnianą na Szlasku, w Księstwie Warmińskim i na Mazurach i myślano o sposobie zbudzenia ich z kilkuwiekowego letargu dla życia i ruchu narodowego”¹¹. Istotnie, od czasu do czasu ukazywały się w prasie pomorskiej i poznańskiej krótkie informacje o Mazurach, ale nie istniała wówczas jeszcze żadna organizacja ani polityczna, ani oświatowa, która by myślała o praktycznych sposobach włączania Mazurów do uczestnictwa w życiu ogólnonarodowym.

⁷ B. Groniowska: *Rola Prus Wschodnich w powstaniu styczniowym*. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1960, nr 1, ss. 3—45.

⁸ Z.L.S. [W. Przyborowski]: *Ostatnie chwile powstańca styczniowego*. Poznań-Kraków 1887, t. 1, s. 35.

⁹ *Zeznania śledcze o powstaniu styczniowym*. Opracował S. Kieniewicz. Wrocław 1956, s. 125 — zeznania Daniłowskiego.

¹⁰ R. Komierowski: *Koła Polskie w Berlinie 1875—1900*. Poznań 1905, s. 6; A. Mańkowski: *Pod rządami pruskimi*. Roczniki Historyczne, t. 3, 1927, s. 285.

¹¹ W. Kętrzyński: *O Mazurach*. Dziennik Poznański, nr 263 z 14 X.

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, jaka jest geneza zainteresowania Kętrzyńskiego Mazurami. Fakt, że Kętrzyński urodzony i wychowany na Mazurach poświęcił później tyle uwagi i trudu swojemu regionowi, zazwyczaj uważa się za zjawisko normalne. Ale Kętrzyńskiego, gdy poczuł się Polakiem, pociągała bardziej historia całej Polski niż dzieje ojczyzny lokalnej. W czasie swych studiów na Uniwersytecie Królewieckim nie prowadził na seminarium historycznym żadnych badań nad dziejami „bliższej ojczyzny”. Myślę też, że gdyby wówczas zajął się poważniej dziejami Prus, nie odstąpiłby w 1863 r. Kazimierzowi Szulcowi prac M. Toepfena i A. Sjögrena¹². Posiadanie tych książek mogło być wyrazem jego ubocznych, jeszcze nie pogłębionych zainteresowań dawnymi Prusami. Inna rzecz, że dyskusje z pierwszym poznanym przez niego polskim naukowcem Kazimierzem Szulcem na tematy historii Prus pogańskich, najstarszych wiadomości o Polsce i Słowiańszczyźnie¹³ mogły mieć pewien wpływ na późniejszy kierunek

¹² *Der Polen-Prozess im Jahre 1864*, Berlin 1865, nr 53, s. 13. Chodzi tu o wydawnictwa M. Toepfena: *Historisch-comparative Geographie von Preussen*. Gotha 1858 i *Geschichte der Preussischen Historiographie von P. v. Dusbürg bis auf K. Schuetz*. Berlin 1853 oraz o pracę A. Sjögrena: *Ueber die Wohnsitze und die Verhältnisse der Jatwaegen*. Petersburg 1859.

¹³ *Der Polen-Prozess*, nr 53, s. 13 zeznania Kętrzyńskiego: *Ich bin fast taeglich bei ihm gewesen [tj. u Szulca — J. J.] und wir plauderten dann ueber alt-slavische, polnische und alt-preussische Geschichte, fuer welche letztere Herr Dr. Schultz sich lebhaft interessirte. Wir tauschten gegenseitig unsere Ansichten und die durch Forschung gewonnenen Resultate aus. [...] Es ist unser Verkehr ein rein wissenschaftlicher gewesen. Dieser Verkehr interessierte mich lebhaft, weil Herr Dr. Schultz der erste polnische Gelehrte war, den ich kennen lernte*”. Oczywiście, Kętrzyński przed sądem starał się ukryć działalność konspiracyjną, dlatego uwypuklał swoje zainteresowania naukowe. Niemniej nie można powiedzieć, że zeznania w tej mierze nie odpowiadały prawdzie. Kętrzyński, nawet w czasie swojej misji poufnej do Wilna w 1863 r. wykorzystywał czas,

badan naukowych Wojciecha Kętrzyńskiego. Należy tu przypomnieć, że pierwszą drukowaną pracą, jaką przygotował po polsku, była recenzja studium niemieckiego historyka Adlera na temat kultury Polski¹⁴. Gratulował mu z tego powodu jego współtowarzysz z organizacji powstańczej, Bolesław Chotomski¹⁵, pisząc z cytadeli w Magdeburgu, że podziwia jego zręczność w języku polskim, cieszy się również, iż dał nauczkę Adlerowi¹⁶.

Kętrzyński zainteresował się przede wszystkim aktualną — społeczną, kulturalną, a głównie narodowościową problematyką mazurską. Najwcześniejszym dowodem zajęcia się Mazurami była próba założenia w 1863 r. pisma polskiego w Elku. W tym czasie zaczęła ukazywać się w Królewcu konserwatywna gadzinowa gazeta „Pruski Przyjaciel Ludu”, będąca „nędznym tłumaczeniem pisma reakcyjnego” — „Preussischer Volksfreund”. Być może pod wpływem tego pisma zrodziła się w Królewcu wśród opozycji liberalnej myśl założenia konkurencyjnej gazety dla Mazurów. Jak stwierdzał ks. Antoni Marański, działacz kaszubski, który siedział w Moabitcie w jednej celi z Kętrzyńskim¹⁷, „właśnie jemu [Kętrzyńskiemu — J. J.] samemu redakcję ofiarowano”¹⁸. Powiązania Kętrzyńskiego z niemiecką opozycją liberalną poświadcza fakt znalezienia w jego mieszkaniu statutu tzw. *Verein der Verfassungsfreunde*¹⁹. Towarzystwo to ostro krytykowa-

aby prowadzić kwerendę naukową w tamtejszej bibliotece (W. Kętrzyński: *Z młodości*. Kronika Powszechna, 1913, nr 5, s. 85).

14 Dziennik Poznański, 1865, nr 296 (29 grudnia), recenzja dzieła: *Studien zur Culturgeschichte Polens von Adler*.

15 Zob. o Chotomskim w *Pol. Słow. Biogr.*, t. 3, s. 432.

16 Ossolineum, rkps 6207/III list B. Chotomskiego z 11 I 1866 r.

17 *Kolenda w Hausvogtei w Berlinie na Boże Narodzenie roku 1863*. Poznań 1903, s. 5, zwrotka 11.

18 A. Marański: *Jeszcze słówko o Mazurach*. Gazeta Toruńska, 1868, nr 303 z 31 XII.

19 Deutsches Zentralarchiv, Abt. II, Merseburg (dalej DZM), Rep. 97, 167 VU, raport inspektora policji Jagielskiego z 20 IX 1863 r.

ło posunięcia rządu, zwłaszcza jego stanowisko wobec powstania polskiego²⁰, a zebrania jego były niejednokrotnie rozwiązywane przez policję²¹.

Wojciech Kętrzyński, przebywając później wśród działaczy wielkopolskich i pomorskich, przekonał się, jak wynika z pierwszych zdań jego rozprawki *O Mazurach*, że wiedza inteligencji polskiej o tym ludzie nie jest duża. Zapewne wówczas to zrodził się jego pomysł powiadomienia opinii publicznej o problemie mazurskim.

Artykuł Kętrzyńskiego *O Mazurach*, ogłoszony w 1868 r. w „Dzienniku Poznańskim” (nr 263, 264) zwrócił istotnie uwagę społeczeństwa tak na problem mazurski, jak i na samego Kętrzyńskiego. Oprócz „Gazety Toruńskiej”²², zainteresował się nim Bogumił Hoff, który w liście z 8 stycznia 1869 r. polecał prace Kętrzyńskiego Oskarowi Kolbergowi²³. O informacje o Mazurach prosił Kętrzyńskiego w czerwcu 1870 r. Agaton Giller²⁴. Być może Kętrzyński z Gillerem poznał się już w Paryżu na przełomie 1868—1869 roku. Przypuszczalnie Kętrzyński spełnił późniejszą prośbę Gillera, skoro ten ostatni w swojej podstawowej pracy o powstaniu styczniowym zamieścił kilka informacji o Mazurach, m. in. o Gizewiuszu, a nawet o „Kurku Mazurskim” Gąsiorowskiego²⁵.

Niezależnie od sprawy mazurskiej Kętrzyński dał się wkrótce poznać jako świetnie zapowiadający się historyk. Już w marcu 1868 r.²⁶ wydrukował swą pracę

²⁰ Ibidem, Rep. 89, B. Nr 1—28, Königsberg 1859—69. Sprawozdania za rok 1863.

²¹ Königsberger Hartungsche Zeitung, 1863, nr 153 z 4 VII.

²² Por. przypis 18.

²³ O. Kolberg: *Mazury Pruskie*, Wrocław-Poznań 1966, wstęp pióra Wł. Ogrodzińskiego, s. XX.

²⁴ Ossolineum, rkps. 6211/II list Agatona Gillera z 20 VI 1870 r.

²⁵ A. Giller: *Historia powstania narodu polskiego w latach 1861—1864*. t. 4, Paryż 1871, ss. 250—251.

²⁶ W. Chojnacki: *Wojciech Kętrzyński a Mazury*. Wrocław 1948, s. 21.

pt. *Die Lygier*, rozpoczętą w Królewcu, a skończoną we wrześniu 1865 r. w Kłodzku. Za pomoc udzieloną przy pisaniu tej pracy podziękował serdecznie m. in. swemu przyjacielowi, Kazimierzowi Szulcowi²⁷. W tym samym roku opublikował drobny przyczynek w „Altpreussische Monatsschrift”²⁸. Na początku następnego roku zamieścił w tym samym czasopiśmie dyskusyjny artykuł o miejscu śmierci św. Wojciecha²⁹. Jego działalność naukowa została wkrótce pozytywnie oceniona, a 26 marca 1869 r. wybrano go na czynnego członka Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk³⁰. Już jako członek Towarzystwa opublikował w 1869 r. w „Rocznikach” TPNP rozprawkę *O paryskim rękopisie Pułkawy*³¹. Następnie, na walnym zebraniu Towarzystwa, 1 lipca 1870 r. Wojciech Kętrzyński odczytał „rozprawę etnograficzno-historyczną *O Mazurach*”³².

W 1871 r. powstał w Poznaniu liberalny „Tygodnik Wielkopolski” pod redakcją Edmunda Calliera, znanego dowódcy z czasów powstania styczniowego. Kazimierz Szulc, powróciwszy akurat z Francji³³, udzielił mu infor-

27 W. Kętrzyński: *Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslawen und Vindilen*. Posen 1868, Verlag von M. Leitgeber, s. XI.

28 [W.] v. Kętrzyński: *Der Homagialeid der Thorner aus dem Jahre 1494*. Altpreussische Monatsschrift, Bd. 5, 1868, ss. 177—178.

29 W. v. Kętrzyński: *Hat der heilige Adalbert seinen Tod im Kulmerlande gefunden?* Altpreussische Monatsschrift, Bd. 6, 1869, ss. 35—52.

30 W. Chojnacki: *Wojciech Kętrzyński*, s. 23.

31 [W.] Kętrzyński: *O paryskim rękopisie Pułkawy*. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. 5, 1869, ss. 337—351.

32 *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego od maja 1869 do kwietnia 1871 r.* Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego, t. 6, 1871, s. 361.

33 A. Wojtkowski: *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu w latach 1857—1927*. Roczniki Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, t. 50, 1928, s. 31.

macji o miejscu pobytu Kętrzyńskiego³⁴ i Callier dwukrotnie zwracał się do Kętrzyńskiego, by zechciał opublikować w jego czasopiśmie pracę *O Mazurach*³⁵. Rzeczą została zrealizowana w 1872 r. Rozprawkę *O Mazurach*, poszerzoną o dodatek 54 *Pieśni gminnych ludu mazurskiego w Prusach Wschodnich* zamieścił „Tygodnik Wielkopolski” w pięciu numerach (7—11), a następnie wydał jako osobną odbitkę³⁶, która różniła się nieco od rozprawki wydrukowanej w „Dzienniku Poznańskim”. W wydaniu z 1872 r. Kętrzyński dorzucił kilka uwag o gwarze mazurskiej oraz o wynaradawianiu ludności mazurskiej. Ostatnie informacje zaczerpnął ze świeżo wydanej pracy Maksa Toeppena o dziejach Mazur³⁷. W 1868 r. opublikował 3 pieśni, z których jednej — pt. *O sierotce do służby idącej* — nie przedrukował w 1872 r. W 1868 r. stwierdził Kętrzyński, że zbiór pieśni Gizewiusza zaginął. W tymże roku Oskar Kolberg poinformował na łamach „Biblioteki Warszawskiej”, że zbiór ów znajduje się w jego posiadaniu³⁸ wobec czego w 1872 r. Kętrzyński skorygował swą poprzednią wiadomość. Informacja zawarta w „Dzienniku Poznańskim” wskazuje, że Kętrzyński już w 1866 r. zbierał pieśni ludowe. Nie jest jednak wykluczone, że zbierał je jeszcze wcześniej. Wiele pieśni pochodzi z Orłowa, gdzie mieszkał jego przyjaciel, pastor A. Kiehl, którego Kętrzyński odwiedzał

³⁴ *Sprawy Mazur i Warmii w korespondencji Wojciecha Kętrzyńskiego*. Opracował W. Chojnacki. Wrocław 1952, s. 121 list K. Szulca do W. Kętrzyńskiego z 31 XII 1872 r.: „Z mego to powodu szukał Twego adresu „Tygodnik Wielkopolski”.

³⁵ Ossolineum, rkps 6207/III pismo Edmunda Calliera z 15 II 1871 i 5 VIII 1871.

³⁶ W. Kętrzyński: *O Mazurach*. Poznań 1872, nakładem Tygodnika Wielkopolskiego, 160; ss. 1—34 *O Mazurach*; ss. 33—94 *Pieśni gminne ludu mazurskiego w Prusach Wschodnich*.

³⁷ M. Toeppen: *Geschichte Masurens*. Danzig 1870, ss. 475—476.

³⁸ O. Kolberg: *Mazury Pruskie*, s. VIII.

i w czasach szkolnych i uniwersyteckich³⁹. Potwierdzałoby to w pewnym stopniu hipotezę W. Ogrodzińskiego o wczesnych zapisach pieśni mazurskich przez Kętrzyńskiego⁴⁰.

O co jednak chodziło Kętrzyńskiemu w pracy *O Mazurach*? Otóż wbrew określeniu zawartemu w sprawozdaniu Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, że była to „rozprawa etnograficzno-historyczna”, trudno ją zaliczyć do prac „historycznych”; przynajmniej w tym zakresie nie wniosła ona nowych elementów naukowych. *O Mazurach* — to przede wszystkim reportaż o aktualnej sytuacji politycznej Mazurów, który można w jakimś stopniu porównać ze *Smętkiem* Wańkowicza. Reportaż, kontynuujący myśli z 1863 r., kiedy Kętrzyński pragnął założyć dla Mazurów polską gazetę. Kętrzyński, świadom niebezpieczeństwa zagrażającego Mazurom, a jednocześnie poczuwając się w pewnym stopniu do odpowiedzialności za ich przyszłość, zwrócił się z apelem do polskiego społeczeństwa o pomoc dla ginących braci, o ratowanie ich przed germanizacją. Żądał, aby uświadomieni Polacy spojrzeli na ten problem szerzej, gdyż Polska nie ogranicza się przecież do Wielkiego Księstwa Poznańskiego i Prus Królewskich. Na Mazurach mieszka ludność, która również mówi polskim językiem, przechowuje polskie obyczaje i kulturę, lecz którą od całości ziem polskich oddziela inne wyznanie i odmienna historia polityczna. Kętrzyński wybiegł więc swymi poglądami poza wąskie zapatrywania większości działaczy zaboru pruskiego, widział przyszłą Polskę nie tylko w granicach z roku 1772, ale wszędzie tam, gdzie mieszka polski lud.

Dowodząc polskości Mazurów, Kętrzyński starał się uwypuklić trzy elementy — odwieczną zasiedloność Mazurów, posługiwanie się polskim językiem i wspólnotę

³⁹ DZM, Rep. 97, IX 179 V 4 pismo Augusta Kiehla z 6 XII 1864 r.

⁴⁰ O. Kolberg, op. cit., s. XXV.

etnograficzną z pozostałymi regionami polskimi. Nakreślił pokrótce historię niemieckich zarządzeń germanizacyjnych oraz próby walki Mazurów o język polski. Znalazł tu okazję, by podkreślić zasługi Gustawa Gizewiusza, do którego odnosił się zawsze z dużym pietyzmem. Jeśli chodzi o stosunek do Gizewiusza, to wydaje się, że i w tym wypadku mógł wywrzeć niemały wpływ na autora rozprawy *O Mazurach* Kazimierz Szulc, tak podczas bezpośrednich rozmów, jak również artykułem zamieszczonym w 1854 r. w „Bibliotece Warszawskiej”. Niestety, Gizewiusz, który na Mazurach „pierwszy [...] zatknął sztandar narodowy”, nie żył od dawna, a „germanizm” szerzył się bez przeszkód; groźne było zwłaszcza zarządzenie z 1865 r. „Nie o naukę i oświatę tutaj chodzi, nauka i oświata istnieją tylko dla Niemców, ale o język niemiecki, o germanizację jak najrychlejszą ludu naszego” — stwierdzał z goryczą Kętrzyński. Ocena sytuacji Mazurów napawała Kętrzyńskiego smutkiem. Sygnalizował jednak, że istnieje jeszcze ostatnia szansa, ostatnia chwila, aby pomóc Mazurom. Nie czują się oni wprawdzie Polakami, bo nie prowadzono wśród nich żadnej akcji narodowouświadamiającej, ale nie czują się też Niemcami, a wręcz odwrotnie — odnoszą się do Niemców z dużą nieufnością.

Swój apel do społeczeństwa polskiego w sprawie mazurskiej zsynchronizował Kętrzyński z akcją organizacyjną. Już w 1871 r., m. in. dzięki Kętrzyńskiemu, powstało Towarzystwo Mazurskiej Inteligencji Ludowej Przysposobienia, które uchwaliło wydawanie pisma ludowego dla Mazurów. Towarzystwo to, przekształcone wkrótce w Tajny Komitet Niesienia Pomocy Mazurom, na zebraniu 19 marca 1872 r. podjęło konkretne decyzje celem zrealizowania uchwały o wydawaniu pisma dla Mazurów. Pismo miało nazywać się „Mazur”, miało być liberalne i „redagowane w duchu religii ewangelickiej”.

Poszukanie odpowiedniego redaktora powierzono Kętrzyńskiemu⁴¹. Wojciech Kętrzyński chciał nakłonić na to stanowisko Marcina Giersza. Towarzystwo Moralnych Interesów, współdziałające z Tajnym Komitetem Niesienia Pomocy Mazurom, sfinansowało podróż Kętrzyńskiego na Mazury⁴². Jak wiadomo, Marcin Giersz nie przyjął oferty, ponieważ nie chciał zajmować neutralnego stanowiska wobec katolicyzmu.

Tak więc Kętrzyński z jednej strony próbował mobilizować środki i opinię publiczną dla sprawy mazurskiej w pozostałych prowincjach zaboru pruskiego, a z drugiej strony usiłował stopniowo, z wolna budzić ducha polskiego od wewnątrz, siłami społeczności mazurskiej. Nie jest moim celem zobrazowanie wyników tych starań, przedstawił je w kilku pracach Władysław Chojnacki. Przypominam tylko o powstałym w 1881 r. nowym Komitecie Niesienia Pomocy Mazurom, o pomocy udzielanej przez Kętrzyńskiego Marcinowi Gierszowi, Janowi Karolowi Sembrzyckiemu, „Gazecie Ludowej”, o współpracy z Alfonsem Parczewskim, Stanisławem Zielińskim, Antonim Sozańskim, Józefem Gąsiorowskim, Franciszkiem Dobrowolskim i wielu innymi. To, czego nie dokonał przedwcześnie zmarły Gizewiusz, realizował z większym powodzeniem Kętrzyński, tylko że w niewspółmiernie trudniejszych warunkach, gdyż za jego czasów germanizację prowadzono w bardziej wyrafinowany i przemysłany sposób, a jednocześnie industrializacja i powszechne nauczanie coraz bardziej wciągały ludność mazurską w nurt życia niemieckiego.

Byłoby rzeczą interesującą prześledzenie, jak dalece rozprawka *O Mazurach* spełniła zamierzenia jej autora. Oskar Kolberg, który szykował do druku tom poświęcony również Mazurom, w części opisowej oparł się głów-

41 *Sprawy Mazur i Warmii*, ss. 300—302.

42 Ossolineum, rkps 6223/II, s. 973 list Śląskiego z 20 marca 1872 r.

nie na rozprawce Kętrzyńskiego. Niestety, *Mazury Pruskie* Kolberga doczekały się wydania dopiero w... 1966 roku ⁴³.

W 1872 r. Kętrzyński przesłał odbitkę *O Mazurach* Mrocznikowi, uczniowi gimnazjalnemu w Giżycku, który w wyniku kontaktów z Kętrzyńskim odnalazł własną drogę do polskości ⁴⁴. O tę odbitkę upominał się w 1889 r. A. Bagnicki z Paryża, pragnący również pracować dla Warmii i Mazur ⁴⁵. Pracę Kętrzyńskiego znał także Józef Chociszewski, zamierzający wydać popularną książkę o Mazurach ⁴⁶. Jak widać, cieszyła się ona dużym powodzeniem, nie więc dziwnego, że władze pruskie uważały ją za wielce niebezpieczną.

Jeszcze w czasie druku rozprawki *O Mazurach* w odcinkach w «Tygodniku Wielkopolskim» zareagował piewien czytelnik, podpisujący się: „A.S. — Ze wsi”. Z pewnością był to Andrzej Samulowski, mieszkający jeszcze w Sząbruku, który już wówczas miał zwyczaj nadsyłać swoją korespondencję do pism pomorskich i wielkopolskich. Otóż Samulowski chwalać Kętrzyńskiego za „nader ciekawą rozprawę” prostował jednocześnie kilka podanych przez niego informacji, a przede wszystkim to, że «Pruski Przyjaciel Ludu» nie jest jedynym pismem polskim na Mazurach, gdyż „było przynajmniej do Nowego Roku [1872] i drugie piśmko dla Mazurów, wydawane w Insterburgu [Wystruci] — nie pomnę dobrze tytułu, ale zdaje się, że zwało się „Wschodnio-Pruski Mazur...”» («Tygodnik Wielkopolski», 1872, nr 11 z 16 marca,

⁴³ Por. przypis 23.

⁴⁴ *Sprawy Mazur i Warmii*, s. 90 list Mrocznika z 9 XII 1872 r.: „A tak najwpród dziękuję Panu wielce za ona mi przysłaną ksionską, którą ja nie tylko znakiem przypominia, lecz też i znakiem poważającej pamiotki uchowywać będę. Uradowałem się ujrawszy ją, a osobiłwie iz mi podaje wiertowną treść w języku polskim”.

⁴⁵ Ibidem, ss. 19—20.

⁴⁶ Ibidem, s. 35.

s. 153). Kętrzyński w odpowiedzi zamieszczonej w tym samym czasopiśmie (nr 17 z 27 kwietnia 1872 r.) potwierdził istnienie tego pisma: „*Wschodnio-Pruski Mazur*» ukazawszy się w kilku tylko numerach upadł z powodu nieudolnej redakcji”. Tak więc dzięki dotarciu do zapomnianej polemiki pomiędzy Samulowskim i Kętrzyńskim, do bogatej listy czasopism mazurskich możemy dorzucić jeszcze jedno pismo — *«Wschodnio-Pruskiego Mazura»* ukazującego się w 1871 r. w Wystruci.

Tutaj należy wtrącić pewną uwagę. Rozprawka Kętrzyńskiego miała charakter apelu, ostrzegała o niebezpieczeństwie zupełnego wynarodowienia ludności mazurskiej. Czasami więc Kętrzyński aktualną sytuację przejawiał. Stwierdzał np.: „W miastach germanizacja już zupełnie dopięła swego celu; dziś nie ma tam już Mazurów po polsku mówiących, prócz biednych rzemieślników i proletariatu miejskiego”. Zdanie trzecie wyklucza tu pierwsze i drugie. Większość mieszkańców miasteczek stanowił przecież właśnie proletariat i rzemieślnicy, z czego wynika prosty wniosek, że większość ludności mówiła po polsku. W innym miejscu pisał, że w stosunku do Polaków „okazywali Mazurzy swą niechęć często i podczas powstania ostatniego”, a przecież w kilka lat później sam stwierdził, iż Mazurzy bardzo dobrze przechowują tradycje powstania 1863 r., „bo dużo rozbitków kryło się długi czas między nami”⁴⁷. 50 lat po powstaniu wspominał, że na Kurpiach uformował się „nasz”, czyli mazurski oddział⁴⁸. Również Marcin Giersz, który nie uważał Mazurów za Polaków, przyznawał, iż Mazurzy w czasie powstania „sprzyjali Polakom i ułat-

47 W. Kętrzyński: *Szkice Prus Wschodnich*. Przewodnik Naukowy i Literacki, 1876, s. 256.

48 W. Kętrzyński: *Z młodości*, s. 8; J. Jasiński: *Wojciech Kętrzyński w powstaniu styczniowym*. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1967, nr 1—2, s. 97.

wiali im przewożenie broni przez granicę”⁴⁹. Nawet poważne, niemieckie czasopismo naukowe „Altpreussische Monatsschrift” tuż po zakończeniu powstania orzekło, że w sympatiach, które okazywali Mazurzy dla powstańców, widziało się coś więcej niż zwykłe współczucie dla narodu walczącego o swą wolność⁵⁰.

Rozprawa *O Mazurach*, pomimo kilku nieścisłości, była w ostatniej ćwierci XIX wieku najważniejszym źródłem informacji o problemie mazurskim, a od czasu jej wydania Kętrzyńskiego uważano za największy autorytet w tej sprawie.

Obecnie, w 50 rocznicę śmierci Kętrzyńskiego a jednocześnie w 100 rocznicę druku pierwszej wersji rozprawki, wznawiamy jej druk, ale za tekst do reedycji przyjęto odbitkę z „Tygodnika Wielkopolskiego” z 1872 r., modernizując jedynie ortografię. Przy przypisach sporządzonych przez Kętrzyńskiego zaznaczono: [Przypis autora]. Przy *Pieśniach gminnych ludu mazurskiego* wszystkie przypisy, z wyjątkiem pierwszego, pochodzą od Kętrzyńskiego. Za okazaną pomoc serdecznie dziękuję doc. Władysławowi Chojnackiemu oraz dr Jadwidze Turskiej.

Janusz Jasiński

⁴⁹ *Sprawy Mazur i Warmii*, ss. 158, 163.

⁵⁰ *Altpreussische Monatsschrift*, Bd. 3, 1866, s. 80. Na temat stosunku Mazurów do powstania zob. B. Groniowska, op. cit., ss. 41–45.

O MAZURACH

*A czy znasz ty bracie młody
Te pokrewne twoje rody?*

Gdybym żądał, łaskawy czytelniku, żebyś szczerze i otwarcie mi się przyznał, co ci wiadomo o Polakach daleko stąd w Prusach Wschodnich mieszkających, co ci wiadomo o Mazurach z tobą teraz w jednym państwie pod jednym berłem żyjących, pewnie byś ruszył ramionami, dodając że prócz nazwiska nic więcej nie wiesz, lub gdy przypadkiem kiedy byłeś w Królewcu w interesach lub na uniwersytecie, odpowiedziałbyś mi zapewne, żeś ich widział, ale że to Niemcy. Taka to nieświadomość naszych domowych niemal stosunków panuje między nami. Kilka lat dopiero minęło, jakieśmy porzucili zasadę zgubną, podług której każda ziemia polska tylko dla siebie żyła, sobą tylko się zajmowała, nie troszcząc się wcale o losy ziem sąsiednich. Kilka lat dopiero minęło, jak wyszliśmy poza mury naszego domku, jak zadziwieni poznaliśmy, że prócz nas jeszcze wielu jest Polaków w kraju pruskim, że nie tylko na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej ludność polska żyje i rozwija się, ale że nawet na Pomorzu ona dotąd silnie się utrzymuje, a nasi Kaszubi pocziwi to nie Niemcy jak przedtem sądzono, lecz dzielny ludek polski. Dziś Bogu dzięki wyrósł już błogi owoc dla obydwóch prowincji, powstało stąd przekonanie o wzajemnych i obopólnych interesach,

a prawda dowiedziona, że wspólna siła tylko zdoła ocalić, łączy je odtąd na zawsze. Ale im większy nasz wi-
dnokrag, im dalej spoziera oko poza granice zwyczajne,
tym bardziej spostrzegamy, że Księstwo¹ i Prusy Kró-
lewskie nie same tylko w państwie pruskim są ziemiemi
polskimi, że poza nimi jeszcze mieszka wielka moc ludu
polskiego niby na ustroniu. A ponieważ dziś każdy wie,
że i liczba ważną odgrywa rolę w życiu politycznym, że
tym bezpieczniejsze i pewniejsze będzie nasze stanowisko
wobec pochłaniającego nas żywiołu niemieckiego, im wię-
cej nas tutaj będzie, dlatego też zwracano już często
w ostatnich czasach uwagę na brać zapomnianą na Szlą-
sku, w Księstwie Warmińskim i na Mazurach i myślano
o sposobie zbudzenia ich z kilkuwiekowego letargu do
życia i ruchu narodowego, aby ich dźwignąć z demora-
lizacji, w której ugrzęźli na skutek ciemnoty, aby ich
połączyć z nami węzłem wspólnej nam wszystkim naro-
dowości i wspólnych interesów. Są to kwestie, które nie-
mało dziś zajmują inteligentną część naszego społeczeń-
stwa, a spodziewać się mogę, że miłe będą wszystkim
krótkie te wiadomości, które tu o Mazurach podaję, bo
przyczyniają się do lepszego poznania tego ludu i jego
stosunków.

Nie z książek wyjmuję to, co tutaj podaję, lecz z życia
jako świadek naoczny, bom się urodził między tym lu-
dem i między nim lata moje dziecinne przepędził. Znam
tam każdą nieomal wioskę i każde miasteczko, bo byłem
tam w szkołach i podczas wakacji często ziemię mazur-
ską zwiedzałem².

Pociągnij sobie, łaskawy czytelniku, linię od Gołdapi

¹ Wielkie Księstwo Poznańskie.

² Wojciech Kętrzyński urodził się w 1838 r. w Giżycku, gdzie przebywał do 1849 r.; po powrocie z Poczdamu w 1853 r. znowu zamieszkał w Giżycku, by następnie przenieść się do Kętrzyna (1855—1859).

począwszy, w prostym kierunku na Węgoborek³, Raściborz (Rastenburg)⁴, Szczęsno (Sehsten)⁵, Biskupiec, Pąsąm do Dąbrowy⁶ i Działdowa i będziesz miał mniej więcej granicę północną ziemi mazurskiej, sama ludność polska sięga miejscami znacznie jeszcze wyżej na północ, aż po Resel⁷, Heilsberg⁸, Wormdyty⁹ — ale to, to już Księstwo Warmińskie, a o nim nie mam zamiaru tutaj się rozwodzić. Z drugiej strony zaś okraża ziemię mazurską granica Królestwa Polskiego od Przerośla¹⁰ do Mławy. Wśród tych to granic mieszka lud dziś tak nazywany mazurski, co jednej krwi, choć nie tej samej wiary z sąsiadami z drugiej strony granicy. Jak w Królestwie ludność polska swą ziemię już od wieków zamieszkuje, tak też Mazur jest pierworodnym synem swej borami zarosłej i jeziorami zalanej ziemi, choć cywilizatorowie nasi, którzy nam Sławianom zawsze i wszędzie każdej piędzi ziemi zaprzeczają, sobie ją przywłaszczając, już od dawna twierdzą, że Mazury są przybyszami z drugiej strony granicy, którzy tu prześladowaniem religijnym i uciskiem panów się schronili. Mniej więcej to

³ Węgorzewo.

⁴ Kętrzyn.

⁵ Szestno. W 1880 r. W. Kętrzyński w liście do „Wędrowca” ustosunkował się do używanych dawniej przez siebie niektórych nazw miejscowości: „Wydając *Nazwy miejscowe pruskie*, trzymałem się form źródłami przekazanych lub w ustach ludu przechowanych; chodziło mi więc o formy oczywiste, nie wymyślone. Dlatego opuścił Janowo (Jańsbork), bo to jest forma wymyślona przez Dominika Szulca, u ludu wcale nie znana; to samo ma miejsce z nazwą Raścibórz, która jest wybrykiem fantazji młodzieńczej z czasów, gdy w Rastemborku chodził do szkół”. (O. Kolberg, op. cit., s. 482). W podobny sposób powstał błąd przy miejscowości Szestno.

⁶ Dąbrówno.

⁷ Reszel.

⁸ Lidzbark Warmiński.

⁹ Orneta.

¹⁰ Przerośl.

samo twierdzi jeszcze Toeppen w swojej historii mazurskiej, przyjmując, że Polacy na ziemi mazurskiej są osadnikami; pomimo to przyznaje, że ludność polska już w XIV i XV wieku w tych stronach przeważała¹¹, a w XV wieku już składano homagium wielkim mistrzom zakonu niemieckiego w języku polskim. Ale ta kolonizacja polska jest hipotezą, żadnej podstawy nie mającą! Ziemie te czysto polskie, które dziwnym zrządzeniem losów za czasów historycznych nigdy bezpośrednio do Polski nie należały, już dawno przed Konradem, księciem mazowieckim, podbite były przez Sudawitów czyli Jadźwingów i dostały się z nimi razem pod panowanie niemieckich Krzyżaków, jak to w pięknej swej rozprawie *O znaczeniu Prus Dawnych*¹² już dawno ś.p. Dominik Szulc szczęśliwie dowiódł. Że Mazury są pierwotnymi swych ziem mieszkańcami¹³, o tym świadczą tamtejsze grodziska z wałami i górami zamkowymi: to wykazują przede wszystkim nazwy wiosek; znacznie przeważająca ich część jest czysto polska, osady kolonistów niemieckich pochodzą z późniejszych czasów; czysto litewskie nazwiska znajdują się liczniej tylko na pograniczu Litwy pruskiej i Mazur; wśród kraju ślady bytności Litwinów i ich panowania nad krajowcami są zbyt rzadkie.

Jak Prusy Wschodnie w ogóle co do powierzchni ziemi wielkie mają podobieństwo z Prusami Zachodnimi, tak ziemia mazurska zawiera w sobie wszystkie przymioty,

¹¹ [Przypis autora] Toeppen, *Gesch. Masurens.* Danzig 1870, s. 116: *Dass die polnische Nationalitaet in Masuren schon im vierzehnten und fuenfzehnten Jahrhundert sehr stark vertreten war, wird nach den obigen Mittheilungen keines weiteren Beweises beduerfen.*

¹² D. Szulc: *O znaczeniu Prus Dawnych*, Warszawa 1846, ss. 156, 1 mapa.

¹³ Mylny ten pogląd zapożyczony od Dominika Szulca zmienił Kętrzyński w 10 lat później, co wyraził w swoim podstawowym dziele: *O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich*, Lwów 1882.

z których bory tucholskie i Kaszuby słyną. Tam i tutaj grunta przeważnie lekkie, piaszczyste i pagórkowate; dużo ziemi leży jeszcze odłogiem, nietkniętej dotąd pługiem; wszędzie lasy i bory wielkiej rozległości, z których najbardziej słyną bory janowskie¹⁴. A kiedy borów już wiele, to jezior jeszcze jest więcej; rzut oka na mapę już to uwypatnia; a jest między nimi niemało takich, gdzie brzegu drugiego nie widać, w porównaniu z którymi Gopło nasze wydaje się jeziorkiem. Wymieniam tylko jeziora Sniardwy czyli Sniardły¹⁵, jeziora niewotyńskie¹⁶ i niebolińskie¹⁷, po których statki parowe chodzą, a kiedy burza nastanie, bywają na nich fale niemal morskie. Gdzie góry, bory i jeziora się znajdują, tam zwykle nie zbywa na miejscowościach pięknoscią natury się odznaczających, a takich miejsc piękności niby sielankowej jest na Mazurach wiele. Zachwycającym był zawsze dla mnie widok na Jezioro Łękuckie¹⁸ pod Orłowem z czystą jak kryształ wodą, otoczone z jednej strony pagórkami, które piersią swą głęboko w jezioro się zanurza, a których wierzchołki jodłami, świerkami i brzożami obrosłe w kryształ się odzwierciedlają; z drugiej strony dwór łękucki, gaiki i za łąkami zielonymi kościół orłowski z wysmukłą swą wieżyczką. Niedaleko stąd leży Łažno (Haschnen)¹⁹ w pośrodku zieleniejących borów i szumiących jezior; wieś ta bywa uważana za najpiękniejszy pejzaż całej okolicy. I miasto Elk, niby to stolica mazurska w ładnej leży okolicy, ze starym zamczyskiem pośrodku jeziora.

Dowcip ludowy dzieli całe Mazury na trzy części, sto-

¹⁴ Piskie. Zob. przypis 5.

¹⁵ Również za D. Szulcem, op. cit., s. 108.

¹⁶ Niegocińskie.

¹⁷ Mamry. „J. Niewolin” — termin wzięty z mapy D. Szulca, op. cit.

¹⁸ Jez. Łękuk, pow. giżycki.

¹⁹ Łaźnie, pow. olecki.

sując się do powierzchni ziemi i jej jakości, tj. na Mazury piaszczyste (pod Szczytnem), na Mazury kamieniste i na Mazury garbate czyli pagórkowate (pod Gołdapią). Aczkolwiek miejscami nawet na drobnych gruntach tu nie zbywa, jest jednakowoż wiele okolic, które wszystkie te trzy przymioty w sobie łączą.

Ludność polska i niemiecka, która wyżej opisaną ziemię zamieszkuje, wynosiła podług urzędowych podań statystycznych dnia 3 grudnia 1867 r. przeszło 400.000 mieszkańców²⁰. Ilu z tej liczby należy do Niemców, ilu do Polaków dokładnie nie wiem, ale dowiemy się o tym porównując daty odnośnie z r. 1837:²¹

w pow. węgoborskim ²²	licz.	wtencz.	8 994	Pol.	20 834	Niem.
„ gołdapskim	„	3 333	„	25 516	„	„
„ janowskim ²³	„	29 386	„	3 695	„	„
„ leckim ²⁴	„	21 207	„	3 086	„	„
„ leckim	„	27 718	„	3 635	„	„
„ margrabowskim ²⁵	„	22 074	„	6 266	„	„
„ sęsborskim ²⁶	„	27 958	„	4 921	„	„
szczytnickim ²⁷ r. 1848	„	42 827	„	5 581	„	„

O niborskim powiecie szczegółowych dat z owych czasów nie mam; ludność jego wynosiła w roku 1867 mieszkańców 50 340, a ponieważ cały jest polski, liczyć można przynajmniej 45 000 Polaków.

Zmniejszwszy ostatnie dwie liczby stosunkowo, będziemy mieli w r. 1837 mniej więcej 210 000 Polaków, a 77 000 Niemców w dziewięciu powiatach.

²⁰ [Przypis autora] *Altpreussische Monatsschrift*, VI T., zesz. V i VI, ss. 546—547.

²¹ [Przypis autora] *To e p p e n*, *Gesch. Masurens*, ss. 510 itd.

²² Węgorzewskim.

²³ Piskim.

²⁴ Giżyckim.

²⁵ Oleckim.

²⁶ Żądzborskim, tj. mrągowskim.

²⁷ Szczycieńskim.

Odliczywszy zaś powiaty węgoborski i gołdapski, których część małą zamieszkują Polacy, będziemy mieli w siedmiu powiatach mniej więcej 200 000 Polaków a 32 000 Niemców.

Przyjmując i dziś jeszcze ten sam stosunek, będziemy w dziewięciu powiatach mieli mniej więcej 260 000 Polaków, a 140 000 Niemców, lub w siedmiu powiatach mniej więcej 250 000 Polaków i 70 000 Niemców. Jest to liczba niemała, która by wpływ nasz polityczny w Prusach znacznie powiększyła, gdyby bracia Mazurzy z nami się połączyli, z nami razem iść zechcieli²⁸.

Postać i charakter ludu mazurskiego są nieomal te same, jak w ogóle ludu polskiego. Mazur jest zwykle wzrostu średniego, a stąd jego nazwisko, bo w litewskim języku „mazuras” oznacza człowieka niewielkiego wzrostu, człowieka krępego, siadłego, rysy twarzy nie są bez inteligencji, często, a szczególnie u kobiet nawet bardzo delikatne i piękne. Usposobienie Mazura jest wesołe — dlatego lubi on towarzystwo, a najmilej mu gdzie gwaro:

*Więc my w drodze, czy to w rynkach,
Czy na polu, czy w kościele,
Na dograbkach, na obżynkach,
Wszędzie razem ludu wiele.
Przy zabawie, czy przy pracy,
Wszędzie razem pieśnią, mową,*

²⁸ Statystyki pruskie wymagają krytycznej analizy, głównie poprzez konfrontację z materiałami niepublikowanymi. Pierwszą próbę oceny tych statystyk dał E. Martuszewski: *Ludność polska w powiecie olsztyńskim w latach 1818—1870 w świetle statystyk pruskich*. Szkice Olsztyńskie. Praca zbiorowa pod redakcją J. Jasińskiego. Olsztyn 1967, ss. 155—175. Już statystyka z 1837 r., wydaje się, jest dowodem nie tyle liczebności polskiego żywiołu, co tendencji germanizacyjnych, gdy się zważy, że po powstaniu listopadowym urzędnikom pruskim zależało na wykazaniu przed władzami skuteczności swych metod wynaradawiających.

*Wszędzie jedni i jednacy
Czy do pitki, czy do bitki,
Czy do szklanki, czy do tanki itd.*

A ponieważ Mazur wesoły i towarzyski, gromadę lubi, bywa on gościnny, rad gościom i lubi ugościć, chętnie dlatego też obcego do swej chaty przyjmuje, rad się dowiedzieć od niego, co tam słychać w świecie i wypytywać się o wszelkie gościa swego przygody. Skoro z obcym się spotyka, będzie pewnie po zwyczajnym „dobry dzień”, na co się odpowiada „Bóg zapłać”, pierwsze jego pytanie: *Ä skielä* (skąd) *wäśc*?

Mazur ma serce dobre, nawet dobroduszne, a gotów zawsze z tobą ostatnim kawałkiem chleba lub ostatnim kieliszkiem wódki się podzielić.

Mazur jest ewangelikiem, ale pobożnym; kiedy podczas nabożeństwa niemieckiego kościoły są puste albo niezbyt pełne, bywają one podczas nabożeństwa polskiego przepełnione.

Przy tym jest Mazur trochę uparty i dosyć kłótlivy, a ponieważ wstrzeźliwość tam prawie wcale nieznaną, a wódka nieszczęsna niejednego co rok o utratę zdrowia i zdrowia przyprawia — stąd często głośnie kłótnie i bójki po karczmach, targach i jarmarkach.

Odzież Mazura jest prosta; latem długa sukmana granatowa i kapelusz podobny do tego, który Kurpie noszą; zimową porą kożuch i czapka futrzana, czyli kołpak, krawatki i chustki czerwone lub innego jaskrawego koloru. Ubiór kobiet nie ma nic nadzwyczajnego; panny chodzą z gołą głową; kolor włosów nieomal blond. Mężatki i starsze kobiety obwijają głowę w im tylko właściwy sposób chustką jedwabną, ale nie czerwoną jak na Kujawach, a również nie jest to taki jak tam rodzaj zawojów. Chustkę wiązuje się nad czołem i węzły spoczywają tamże, tworząc rodzaj skrzydeł motyla.

*Kędy wzgórek, to i dworek,
Kędy wioska, tam i woda.*

Słowa te naszego wieszcz²⁹ stosują się w całym swoim znaczeniu także do Mazurów; Mazur lubi mieszkać nad wodą — a tego żywiołu jest tam dosyć; wioski jego i miasteczka, składające się zwykle z jednej często bardzo długiej ulicy, leżą nieomal wszystkie nad jeziorami i nieraz okrażają one wieńcem niejedno jezioro. Chatki drewniane słomą pokryte — bo drzewo niezbyt drogie — niewysokie ale szerokie; okienka małe, w izbie piec ogromny, bo zimy bywają długie i ostre, a przy ścianach i na ścianach i pod sufitem zgromadza się wszystkie statki domowe. Zamożność i dostatek są rzadkie, bo Mazur ubogi, a ziemia jego to piasek nie bardzo urodzajny. Gospodarność i oszczędność u niego niewielka. Budynki gospodarskie małe, a inwentarz nędzny. Konie są małe, chude, długimi włosami obrosłe, ale dosyć wytrwałe, woły i krówki małe i nędzne, a owce, gdzie takowe mają, są swojskie. Na lekkich swych gruntach sadi Mazur perki, sieje tatarkę, len i żyto, rzadko owies i jęczmień.

W miastach zaś Mazur stanowi proletariat rzemieślniczy, co z ciągłą biedą i niedostatkiem walczy, i zarazem klasę robotników wszelkiego rodzaju i służących.

Wiele obyczajów mazurskich jeszcze ma czysty, polsko-słowiański charakter: jak wszędzie u nas, tak i tam odbywa się okrężne po ukończonych żniwach. Skoro ostatni snopek zwieziono, wieśniacy stroją sobie, kosy i grabie w kwiatki i wieńce i idą — przodownice z wielkim wieńcem dla państwa przeznaczonym na przedzie — niaby procesja — przyspiewując piosnki — do dworu. Kiedy się ku niemu zbliżają, zaczynają ową pieśń, którą od Bugu do Odry, od Morza Bałtyckiego do Karpat usłyszysz:

²⁹ Wincenty Pol: *Pieśń o ziemi naszej*. Kętrzyński odsiadując karę w Kłodzku w 1866 r. przetłumaczył, następnie wydrukował Pola w języku niemieckim pt. *Das Lied von unserem Lande* von Wincenty Pol. Aus dem Polnischen übersetzt von Dr Wojciech Kętrzyński. Posen 1870, ss. 63.

Plon niestety plon

Ze wszystkich stron itd.

Skoro wieniec oddano, chłopcy i dziewczęta na to już czyhający, przybyłych oblewają wodą, nie szklankami, lecz garnkami i węborkami, a widz rozpieszczony zręcznie zwijać się musi, żeby nie był zlany do nitki i nie nabawił się dokuczliwego kataru.

Jak w Prusach Zachodnich, tak i na Mazurach bywają te same zwyczaje przy weselach. Już długo przed ślubem drużba w niedzielnym ubiorze, przybrany w wstążki czerwone, białe i niebieskie, często w szarfy, wjeżdża konno do kmiotów i sąsiadów całej okolicy, aby ich na wesele zaprosić. Podczas zaprosin drużba z konia nie zsiada, a kiedy domek nie za niski, a drzwi dosyć wysokie, to konno wjeżdża do izby, aby tam poselstwo swoje odprawiać. Drużba do zgromadzonych wierszem przemawia, który zwykle się zaczyna od tych słów: *prose, prose na wesele*, i w którym on przedstawia, jakie przyjęcie zaproszonych oczekuje, jaka oblubienica ładna, a kawaler jaki hojny, że piwa i wódki pod dostatkiem, a muzycy czyli muzykanci, jak tam mówią, aż spod Królewca. W dzień ślubny państwo młodzi z drużbami i swatami — wszyscy kwiatkami, wieńcami i wstążkami przystrojeni — bryczkami jadą do kościoła; poprzedza ich dwoje drużbów pstro wystrojonych, którzy dzikimi wykrzykami państwu młodym drogę torują. Po ślubie następuje suta biesiada czyli gody, a potem tańce, co czasem trwa kilka dni.

Co mię niemało zadziwiło, jest to, że w niektórych okolicach dotąd się zachowuje czysto polski i katolicki obrzęd kołеды, choć Mazurowie już przed wiekami św. Kościół katolicki porzucili i do nauki Marcina Lutra się przyłączyli. Jak w Prusach Zachodnich, tak i tutaj odprawia się ten obrzęd przez pastora i organistę w czasie od Nowego Roku do Wielkiej Nocy.

Kiedy minister oświecenia Muehler, w znanym swoim

rozporządzeniu z dnia 24 listopada r. 1865 względem szkół elementarnych polskich w Prusach Zachodnich i Wschodnich³⁰, rozróżnia język polski i mazurski, jakoby to osobne języki, bardzo pan minister się myli dając nam nowy dowód, jak mało nawet najwyższe władze pruskie obeznane są z naszymi stosunkami, a jak dalecy w ogóle są Niemcy od tej gruntowności wiedzy i dojrzałości sądu, z których tak radzi zawsze się chełpią. Język mazurski to nonsens — bo takiego nie ma; że polskim językiem Mazury mówią, najlepszym jest tego dowodem każda książka mazurska niemieckimi literami drukowana, ba, nawet i ortografia w niej jest czysto polska.

Wiadomo każdemu z nas, że wymowa braci Mazowszan i Mazurów nieco odmienna jest od wymowy Wielkopolan, ale ta różnica stanowi właśnie to, co mazurzeniem zwykle nazywamy i polega głównie na tym, że spółgłoski podniebienne *cz, sz, ż, dż* przechodzą w syczące *c, s, z, dz*; płynną zaś spółgłoskę *rz* dotąd czysto wymawiają są jednak wyjątki, które tej ogólnej regule się sprzeciwiają i o których warto tutaj wspomnieć. Mówią bowiem Mazurzy *žäbä, szubienicä*, a nie *zäbä, subienicä*, a miejscami nawet *šžärnä* zamiast *särnä*. Inne różnice, które jeszcze zachodzą, mają swój początek stąd, że Mazurzy granicą wykluczeni od wspólnej nam ojczyzny od wieków już żyją pod wpływem obcej narodowości, pod wpływem obcego języka. Dziwnym więc nie jest, że w takim razie język naprzejmował dużo obcych w swój skład wyrazów i że w takim przypadku i wymowa się nieco zepsuła. Tak na przykład razi najbardziej polskie ucho *ch* z niemiecka wymawiane; *mi* zwykle wymawia się *mni*, np. *mniłość*; czasem jednak *m* przechodzi w *n* np. niech — *miech*; renię — *ramię*; *kenień* — *kamień*;

³⁰ Rozporządzenie to historiografia niemiecka również w ostatnich latach próbuje usprawiedliwiać (zob. W. Hubatsch: *Masuren und Preussisch-Litthauen in der Nationalitätenpolitik 1870—1920. Zeitschrift für Ostforschung*, 1965, H. 4, ss. 653—654).

ż niekiedy zupełnie w ustach mówiących niknie, czasem je jak *u* lub *v* wymawiają, np. *mniuje* — miłuję, *svy-sys* — słyszysz.

Mazury zachowują dotąd w swej mowie *a* jasne, co w ich ustach prawie brzmi jak *e* lub *ä*, np. *laskä* — łaska; *pän*, *pänä*, *pänu*, *pänie*, *pänowie*; *gadätäm*, *gadälim* — gadaliśmy, *mäly*, *tä*, *sämä*, *sänowänä*. W pieśniach ludowych niżej podanych starałem się jak najdokładniej oznaczyć wszędzie *a* jasne. W wielu razach *a* jasne zupełnie przeszło w *e*, tak że dzisiaj żadnej różnicy spostrzec już nie można, np. *redä* — rada; *jewor* — jawor; *jerzäb* — jarzäb; *kenieñ* — kamieñ; *renie* — ramie itd.

e zaś często ma brzmienie *é* lub *y*, np. *sérce*, *éymno*. *e* wymawia się nieomal regularnie jak *in* lub *én* a w zakończeniach zawsze jak *e*. Czują to sami Mazurzy, bo kto z nich bliżej gramatyki języka polskiego nie zna, pisze regularnie *sierotkie* zamiast „sierotkę”, *mätkie* zamiast „matkę”.

Nosowe *ą* także często już się nie wymawia; brzmi ono czasem jak *um* np. *dumb* — dąb; czasem jak *ó* np. *wziót* — wziął, a skoro stoi na końcu, to brzmi zupełnie jak *o*.

y bardzo często wymawia się wyraźnie jak *i* np. *czisty*, *zitä* — żyła.

ó pochylone często jeszcze znajdziesz tam, gdzie u nas tego już nie ma np. *zónä* — żona, *zwóñ* — dzwoñ.

Należy mi się na tym miejscu wspomnieć jeszcze o ciekawym dla filologów zjawisku językowym, tyczącym się liter *wi*.

Pod Węgoborkiem *wi* czysto wymawiają; mówią bowiem tam *wino*, *wiosnä*, *wiecór*, zupełnie jak my. Pod Lecem zaś, Orłowem, Margrabową³¹, Ełkiem, Janowem i Sądoborkiem zamiast *wi* wymawiają *ji* np. *jadro* —

³¹ Olecko.

wiadro, *jém* — wiem, *jecór* — wieczór, *jidty* — widty, *jiłk* — wilk, *josna* — wiosna, *ojes* — owies, *mo-je* — mówię, a zamiast „ojcu” lub raczej „ojcowi” nieraz usłyszysz *ojcoju*.

W okolicach zaś nidborskich mówią, jak mnie zapewniano, zamiast *wi* — *zi* np. *ziór* — wiór, *zino* — wino, *ziecór* — wieczór, a czasem nawet *wzino*, *wziecor* itp.

Zwracam nareszcie uwagę czytelników jeszcze na niektóre osobliwości mowy mazurskiej, o których podczas ostatniego mego w tamtych stronach pobytu miałem sposobność się dowiedzieć.

Kiedy *dz* stoi na początku wyrazu, to w mowie potocznej zwykle usłyszysz tylko *z*, np. *zwoń* — dzwoni, *zban* — dzban.

Zamiast *gwoźdź* mówi się *goźdź*, zamiast kartofle, mówią tam *bulwy* lub *gulby*.

Zamiast „chwała” mówi się *wchąła*, a zamiast „chwalić”, *falić*; zamiast „figiel” często można usłyszeć *chigiel*. Zamiast „drzwi” mówią *drji*, *drwi*, *dźwierze*.

Koniczyna nazywa się u nich *konikiem*, a grzyby *bedłkami*; grzybów bowiem tylko jest jeden gatunek³².

³² Obserwacje nad gwarą mazurską poczynione przez W. Kętrzyńskiego stanowią garść oderwanych uwag o fonetyce tej gwary. Ciekawe z pozycji XIX-wiecznej wiedzy o języku, są już na ogół niezgodne z dzisiejszą nauką. I tak cytując przykłady wyjątków od cechy językowej nazywanej mazurzeniem (niemazurzone *rz* pochodzące z *r* miękkiego, a piszące się ortograficznie przez *rz*) podaje akurat przykłady wyrazów ulegających mazurzeniu. Mówiąc o dźwięku pośrednim między *a* oraz *e* (pisanym przez niego *ä*) miesza je w przykładach ze zjawiskami należącymi już do innej kategorii językowej (*ja-wor//jewor* to problem historycznej wymiany *ja//je*, *ra//re* a nie zmiany dźwięku *ä*). Gwarową wymowę *m* i *w* (również *p*, o czym nie pisze) jako *mń* i *wfi* lub *wzż* traktuje odrębnie, różnie je interpretując, chociaż jest to ten sam efekt, tzw. palatalności asynchronicznej. Natomiast bardzo ciekawe i trafne są uwagi dotyczące ścieśnienia samogłosek *e*, *y* jak i konsonantyzacji samogłosek nosowych *q*, *ę*. Obserwacje językowe

Literatury Mazury właściwie nie mają, bo wszystko co u nich się pojawiło, jest treści religijnej³³ i pisownią polską pisane. Cały zapas więc, który zwykle w rękę Mazura się znajduje, składa się z Biblii, która jest tylko przedrukiem edycji gdańskiej z roku 1632³⁴, z kancjonału³⁵ i z kalendarzyka³⁶, który p. Giersz, radca miejski w miasteczku Lecu od lat kilkunastu drukiem wydaje. Kalendarzyk ten rozchodzi się w 8000 egzemplarzy³⁷. Kancjonał jest to liczny i bogaty zbiór pieśni kościelnych, tak własnych utworów jak i tłumaczeń. O autorach tych pieśni szacowną zdał sprawę pan profesor Kühnast³⁸, dziś w Kwidzynie, w rozprawach po polsku pisanych i w programach gimnazjum raściborskiego drukiem ogłoszonych.

Kętrzyńskiego, chociaż — jak wskazują cytowane przykłady — nie są ściśle, mają dużą wartość dla historii naszej dialektologii. (Komentarz ten opracowała mgr Anna Szyfer, za co jej niniejszym składam miłe podziękowanie — J. J.).

³³ Pogląd Kętrzyńskiego nie jest całkowicie ścisły. Opracowana przez W. Chojnackiego: *Bibliografia polskich druków ewangelickich ziem zachodnich i północnych 1530—1939*. Warszawa 1960, ss. 280, udowadnia, że Mazurzy czytali także książki świeckie. Oczywiście przeważała literatura religijna.

³⁴ *Biblia Sacra, Biblia Święta: To jest księgi Starego y Nowego z Żydowskiego y Greckiego Języka na Polski pilnie y wiernie przetłumaczone*. Cum Gratia Privilegio S.R.M. we Gdańsku W Drukarnicy Andrzeja Hunefeldta Roku MDCXXXII, 8^o, ss. nlb. 14, 898, 219, nlb. 1, 286, 10, got. Do 1872 r. ukazały się 23 wydania tej Biblii.

³⁵ Chodzi tu o *Nowo wydany kancjonał Pruski*, przetłumaczony z niemieckiego przez Jerzego Wasiańskiego, wydany po raz pierwszy w 1741 r., który doczekał się bardzo licznych edycji.

³⁶ „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki” wydawał Marcin Giersz w latach 1859—1896. „Kalendarze” te cieszyły się bardzo dużą popularnością.

³⁷ Później osiągały nakład nawet 11—12 tys. egzemplarzy.

³⁸ Fryderyk Ludwik Kuehnast (1813—1872); profesor gimnazjów w Kętrzynie i Toruniu, urodzony pod Warszawą, uczył Kętrzyńskiego łaciny i greckiego.

Mazurzy są śpiewni, jak cały lud polski; poezje ich ludowe natchnione są tym samym duchem, którym się odznacza cała poezja ludu naszego. Zbioru poezji ludu mazurskiego dotąd żadnego jeszcze nie posiadamy; już ś.p. pan Gizewiusz³⁹, pastor ewangelicki w Ostródzie, pierwszy Mazur, który miłował swój język i narodowość, pierwszy, który zatknął sztandar narodowy, wydając „Przyjaciela Ludu Łeckiego” (w r. 1843)⁴⁰ zbierał takowe pieśni. Rękopis jego, który dotąd uważany był za zatracony, znajduje się dzisiaj w Warszawie w ręku p. Oskara Kolberga, sławnego zbieracza pieśni ludowych⁴¹.

Obecnie zajmuje się zbieraniem pieśni ludowych mazurskich pan Pełka⁴², pastor przy kościele polsko-ewangelickim w Królewcu, człowiek zacny i mowie polskiej przychylny, którego starania i założenie biblioteki polskiej treści religijnej dla teologów Mazurów w Królewcu pomyślnym uwieńczone zostało skutkiem.

³⁹ Postacią Gizewiusza Kętrzyński interesował się stale, a w 1890 roku poświęcił mu specjalny życiorys (*Gizewiusz Herman Marcin Gustaw*. Encyklopedia Wychowawcza, 1890, t. 4, ss. 594—596).

⁴⁰ „Przyjaciel Ludu Łecki” zaczął wychodzić w 1842 r., przestał ukazywać się w 1845 r. Ogółem wyszły 24 numery, datowane na rok 1842 i 1844. Kętrzyński przygotował o pisemku tym specjalną rozprawkę: *Przyjaciel Ludu Łecki 1842—1844*. Przewodnik Naukowy i Literacki, 1879, ss. 763—768; 1880, ss. 1145—1150.

⁴¹ *Pieśni ludu polskiego znad górnej Drwęcy w parafiach ostródzkiej i kraplewskiej zbierane w 1836 r. do 1840 r. przez X. G[ustawa] G[izewiusza]* — rkps obecnie w Bibliotece PAN w Krakowie, sygn. 2559 II.

⁴² Hermann Pełka (1831—1900), ur. w Kurkach, w 1862—1864 był nauczycielem gimnazjum w Elku, w latach 1864—1873 pełnił funkcję dyrektora polskiego seminarium. Do programu lekcji języka polskiego wprowadził polskich klasyków jak Mickiewicza, Reja, Kochanowskiego. Zbierał polskie pieśni. Około 1888 r. wydał w Królewcu *Religijną Książkę do czytania dla szkół ludowych w polskim języku* (Zob. jego życiorys T. Oracki: *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla od połowy XV w. do 1945 roku*. Warszawa 1963, s. 217).

Gdym kilka lat temu go odwiedził, posiadał już przeszło 300 pieśni zebranych; dałby Bóg, żebyśmy nie za długo na wydanie to czekali⁴³.

Zbiór dosyć liczny posiada także p. Giersz w Lecu⁴⁴.

Co się tyczy dziennikarstwa, to pod tym względem stan Mazurów jest najopłakańszym na świecie. Aczkolwiek i tam gazety wydają, to wydają je tylko dla Niemców, dla narodu ucywilizowanego, a o biednego Mazura nikt się nie troszczy. Od czasu bowiem, w którym „Przyjaciół Ludu Łecki” wydawany przez wyżej wspomnianego pastora Gizewiusza i „Kurek Mazurski”⁴⁵, wychodzić przestały, od tego czasu już nie ma żadnego dla Mazurów czasopisma. Chełmiński „Przyjaciół Ludu”⁴⁶, zaś rzadko tylko zabłąka się pod strzechę mazurską, a inne gazety jeszcze rzadziej.

Jedyne polskie pismo dla Mazurów w Królewcu, wydane pod tytułem „Pruski Przyjaciół Ludu” — tak to tłumaczono sobie wyrazy „Preussischer Volksfreund”⁴⁷ nie zasługuje nawet na wzmiankę, bo jest i było zawsze nędznym tylko tłumaczeniem pisma reakcyjnego, którego

⁴³ Pieśni te nie zostały nigdy opublikowane.

⁴⁴ [Przypis autora] Pan Giersz należy do tej małej liczby wykształconych Mazurów, którzy dobrze władają językiem polskim i nim szczerze się zajmują. Pracuje obecnie nad słownikiem i gramatyką mowy mazurskiej; ułożył także spis wszystkich miejscowości mazurskich podając w nim podług pojedynczych parafii, jak każda miejscowość po polsku i po niemiecku się nazywa. Życzyć by należało, żeby Tow. Przyjaciół Nauk Poznańskie w rocznikach swych ostatnią jego pracę ogłosiło.

⁴⁵ „Kurek Mazurski” a właściwie „Mazurski Kurek”, wyd. przez Antoniego Gąsiorowskiego w 1849 r. w duchu polskim, w 1850 r. w duchu niemieckim. Pismo było dwujęzyczne, tytuł niemiecki brzmiał: „Der masurische Hahn”.

⁴⁶ „Przyjaciół Ludu”, wyd. w Chełmnie od 1861 r. z powodu katolickiego charakteru istotnie nie mógł być popularny na Mazurach, natomiast stosunkowo szeroko rozpowszechniany był na Warmii.

⁴⁷ Por. Wstęp.

tytuł dopiero co przytoczyłem. Wpływu „Pruski Przyjaciel Ludu” na lud mazurski żadnego nie wywiera, bo lud prosty go nie czyta, trzymają go ludzie, podlegający wpływowi rozmaitym, jak karczmarze i nauczyciele; szkody wielkiej to pismo pewnie nie robi, bo czytającemu potrzeba wielkiej znajomości zwrotów niemieckich, aby za pomocą niemieckiego języka sens jakiś z takiej bazgraniny wydobyć. Tak to przynajmniej było przed kilku laty.

Starania kilku zacnych obywateli niemieckich o założenie liberalnego czasopisma polskiego, łacińskimi literami drukować się mającego, które by mogło wywrzeć wpływ bardzo zbawienny na podniesienie oświaty i moralności biednego tego ludu, rozbiły się i spełzły na niczym wskutek prawa prasowego z dnia 1-go czerwca 1863 roku. Dotąd tego zamiaru na nowo jeszcze nie podjęto.

Pozornie używają Mazury więcej względów, więcej łaski u rządu i władz administracyjnych, aniżeli Prusy Zachodnie. Jedność wiary cokolwiek może się do tego przyczynia, ale nie jest jedynym tych łask powodem, których Polacy z Prus Zachodnich dotąd na próżno się domagali. Tygodniki powiatowe bywają już od wielu lat wydawane zarazem z dokładnym polskim tłumaczeniem⁴⁸; na wszystkich słupach z tablicami, czy to przy mostach, czy to przy miastach, czy to gdzie indziej, wszędzie masz polskie i niemieckie napisy.

Niejeden poczciwy Niemiec z Mazur się zadziwił, że posłowie z Prus Zachodnich od rządu, wymagają dla siebie takich rzeczy, które na Mazurach każdemu służą.

Ale Mazur to istota niby umierająca — trzeba go trochę pogłaskać, ażeby cicho skonał, żeby ze snu letargowego się nie obudził, stąd te łaski niby i te względy; w Prusach Zachodnich zaś, tam duch polski zmar-

⁴⁸ Tzw. „Kreis-Blätter”.

twychwstał i potężnieje — zatem występowanie rządu jest konsekwentne i logiczne.

Stan oświaty atoli całego ludu mazurskiego, jak każdy już się domyśli, stoi na najniższym stopniu. Przyczyniają się do tego niemało dążności germanizacyjne rządu, który tutaj cicho, powoli, ale z żelazną konsekwencją cele swoje przeprowadza. Najgłówniejszym środkiem do osiągnięcia tych zamiarów są szkoły i służba wojskowa, a co pierwsze zaniechały, to drugie z pewnością dokona.

W szkołach miejskich wykładany jest tylko niemiecki, a język polski nawet nie jest przedmiotem wykładu. Inaczej bywało jeszcze w zeszłym wieku, gdzie wykład w wszystkich szkołach mazurskich był tylko polski. W roku bowiem 1804 dopiero zarząd wojenny i dominialny wschodniopruski rozporządził, żeby nikt nie był nauczycielem, kto by nie umiał przynajmniej czytać i pisać po niemiecku.

Deputacja duchowna i szkolna regencji wschodniopruskiej w okólniku z dnia 31 sierpnia r. 1811 jeszcze nie zażądała więcej, jak tylko by dzieci rodziców niemieckich uczono po niemiecku, a z polskich dzieci tylko te, które by miały do tego chęć, lub których rodzice by sobie tego życzyli.

W r. 1830 regencja królewiecka już nakazała, żeby w szkołach udzielano po dwie lub więcej godzin co tydzień dla obeznania uczniów z językiem niemieckim.

W r. 1832 też sama władza rozporządzała, by 8 godzin tygodniowo w szkołach polskich poświęcono językowi niemieckiemu.

Rozporządzenie regencji gabińskiej z dnia 25 czerwca 1834 r. wyrównywa nieomal rozporządzeniom dzisiaj ministra Muehlera nakazując: żeby wszyscy uczniowie bez wyjątku i bez względu na to, jakim językiem w domu mówią, uczyli się języka niemieckiego i ćwiczyli się w mowie niemieckiej: w szkołach jednoklasowych musiał oddział najniższy poświęcać na to 12 godzin

tygodniowo, średni oddział 8 i najwyższy przynajmniej 6 godzin⁴⁹, wskutek czego w szkołach wiejskich już dawno niemczyzna była górą, bo nauczyciele po większej części są albo Niemcy, albo tacy Mazury, którzy ojczystego swego języka już w szkołach zapomnieli. W seminariach nauczycielskich w Węgoborku i w Karalenie język polski nie tylko nie jest językiem wykładowym, lecz nawet nie jest, ile mi wiadomo — przedmiotem wykładów — a tacy ludzie wcale nie lub mało po polsku umiejący, mają kształcić ten lud, mają podnieść go moralnie i przerobić na ludzi i obywateli?! Dziś język polski z szkół wiejskich nieomal cały jest wyrugowany wskutek rozporządzenia ministerialnego z 24 listopada 1865 r., które w XIX wieku dzieci polskie tak dalece ogranicza, że ich język ojczysty tylko w najniższej klasie jest cierpiany, że jego używania dozwala się nie jako środka do osiągnięcia oświaty, lecz jako środek niezbędny do uczenia się po niemiecku. Nie o naukę i oświatę tutaj chodzi — nauka i oświata istnieją tylko dla Niemców — ale o język niemiecki, o germanizację jak najrychlejszą ludu naszego. Jakie to z tego systemu wynikają skutki, to wiemy wszyscy z własnego doświadczenia. Z tak urządzonych szkół wiejskich Mazur zwykle wychodzi nie umiejąc dobrze ani po polsku, ani po niemiecku i w największej znajdując się ciemnocie, bo nie jest w stanie ani za pomocą jednego, ani za pomocą drugiego języka przyrodzone swoje zdolności i swój rozum rozwinąć. Rzecz naturalna, że Mazur będąc w ta-

⁴⁹ Informacje te zaczerpnął Kętrzyński, jak wspomniano we Wstępie, od M. Toeppena, op. cit., Jednakże z materiałów źródłowych opublikowanych przez Gustawa Gizewiusza w *Die polnische Sprachfrage in Preussen* w 1845 r. widać, że oprócz nauczania języka niemieckiego, w 1834 r. kazano, aby w ogóle językiem wykładowym był niemiecki. Na skutek protestu synodu w Olecku w 1836 r., ukazał się w 1837 r. tzw. reglement, który pozwalał używać języka ojczystego tylko przy nauce religii, o ile tego wyraźnie życzyli sobie rodzice.

kim położeniu, chuciom swoim cały się oddaje, a przede wszystkim nieszczęsnej wódce — bo cóż prócz tego mogłoby mieć powab dla niego.

W miastach germanizacja już zupełnie dopięła swego celu; dziś nie ma tam już Mazurów po polsku mówiących, prócz biednych rzemieślników i proletariatu miejskiego. A ta germanizacja dokonała się w strasznie krótkim czasie za naszej pamięci. Dobrze dziś jeszcze pamiętam, że dwadzieścia kilka lat temu nieomal w każdym domku rodzinnego mego miasta mówiono po polsku, a byli to zamożni mieszczenie, właściciele domów i gruntów. Dzieci ich dziś jeszcze dobrze znają po większej części język polski — ale służy im tylko jako środek porozumienia się z chłopami na targu i z robotnikami; w domu i w rodzinie wyrugował go język niemiecki. Dziś potomkowie wstydzą się języka swych ojców, a nie dziw temu, kiedy w szkołach im tylko w niemieckim języku wykładają i o ojczyźnie niemieckiej prawią; kiedy z pogardą o języku ludowym wspominają, kiedy nawet w książkach szkolnych dziś jeszcze w ręku dzieci będących, natrafiają się miejsca, jak następujące, które wyjmują z tak nazwanego *Kleiner Heinel*⁵⁰, z którego sam się uczyłem historii pruskiej:

„A zatem jest to rzecz z prawdą się nie zgadzająca i niedorzeczna, iż ziemiom sudawskiej i gołędzkiej nadają nazwisko Mazurów. Nigdy nie należały te ziemie do Mazowsza, a że dziś jeszcze niestety! język polski w tych stronach przeważa, smutne to zjawisko da się tłumaczyć tylko sąsiedztwem Polaków. Byłoby nareszcie już na czasie, żeby mieszkańcy ziemi sudawskiej i gołędzkiej przestali sami siebie przezywać Mazurami, które to imię istotnie żadnej czci im nie przynosi i żeby nareszcie słusznie szlachetną mowę niemiecką przekładali nad

⁵⁰ [Przypis autora] *Gedraengte Uebersicht der vaterlaendischen Geschichte von Dr. Eduard Heinel, Prediger in Königsberg.*

nikczemną mowę słowiańską, którą mówią. Czyż bowiem przystoi Prusakowi, mieszkającemu na ziemi niemieckiej, ażeby choćby tylko co do mowy pozostał i nadal Polakiem?”.

Albo na innym miejscu: „Ta mowa (mazurska) jest to przybysz sławiański, którego na ziemi pruskiej cierpieć nie powinniśmy”.

Mazury mają trzy gimnazja: w Elku, Raściborzu i Olsztynku, w których naturalnie języka polskiego, bez względu na liczną ludność mazurską, wcale nie uwzględniono. Kurs po gimnazjach, jak wiadomo, dosyć długi; każdy więc Mazur poświęcający się naukom zapomnieć musi i tutaj języka ojczystego. Ukończywszy szkoły i dostawszy się na uniwersytet tak dalece już się przejął cywilizacją niemiecką, że z pogardą patrzy na ziomków po polsku mówiących, że często już nie może porozumieć się z własnymi rodzicami, którzy po niemiecku nie umieją — a takich przypadków znam wiele! Śmiało wyrzec można, że każdy kształcący się młodzieniec stracony jest dla swej narodowości. Towarzystwo akademickie w Królewcu, tak nazwany „Korpus Mazurski” nie ma żadnej styczności z ludem mazurskim; jest to czysto niemiecka instytucja, jak Obotryci, Lutyrowie itp. po innych uniwersytetach. Kto z Mazurów lub Niemców poświęca się naukom teologii ewangelickiej, na akademii znów zacząć musi uczyć się po polsku, bo potrzeba znajomości języka polskiego, aby uzyskać pewne stypendia i potem posadę w Mazurach. Akademik zwykle nie mie- wa tyle czasu, aby gotując się do egzaminu, mógł się nauczyć gruntownie obcego języka. Dostawszy zaś posadę, wielu tłumaczy kazania swoje z niemieckiego za pomocą słownika, tak, że czasem treść kazania odgadnąć trudno; a lata miną, zanim pastor język polski tak dalece sobie przyswoi, że z ludem jako tako się rozmówi. Nabożeństwo odbywa się co niedzielę, tak po wsiach, jako i w miasteczkach po niemiecku i po polsku. Od 9-ej

do 11-ej godziny zwykle bywa nabożeństwo niemieckie, od 11-ej do 1-szej polskie nabożeństwo dla Mazurów ⁵¹.

Gdzie lud wiejski w tak nieszczęśliwym położeniu jak tutaj, gdzie tak mało dbają o prawdziwą jego oświatę, gdzie pomimo szkół i gimnazjów, które ludowi tamtejszemu korzyści żadnych nie przynoszą i tylko Niemcom, szczepowi panującemu służą, tam musi być wielka demoralizacja, tam musi być dużo przewrotnych zwyczajów i zabobonów. Dla stwierdzenia tego, cośmy powiedzieli, podajemy tutaj kilka faktów charakteryzujących cały lud, nadmienając, że wszystko, co opowiemy, w ostatnich kilkunastu latach się stało; wypisałem to, co podaje, z kroniki kościelnej orłowskiej, w której czcigodny pastor Kiehl ⁵², dotąd żyjący, spostrzeżenia swoje względem obyczajów i zabobonów ludu tamtejszego umieścił.

Gdy starszyzna wsi jakiegś godzi kowala lub pastucha, tenże powinien gospodarzy całej wsi kilkoma podług umowy kwartami wódki poczęstować, po wypiciu której ugoda dopiero ma prawną podstawę.

Dziewczyny, które straciły swą niewinność, bywają pomimo to poważane i tak łatwo mężów dostają, jak panny porządne. Jest dzisiaj zwyczaj dosyć ogólnie pomiędzy Mazurami rozpowszechniony, że każda para, co myśli się pobrać, jakiś czas już przed ślubem żyje ze sobą — na próbę.

Umiera gospodarzowi zamożnemu żona, wtedy natychmiast wprowadza się do niego byle jaka kobieta, która sobie wszystkie prawa żony wobec męża przywłaszcza. Dzieje się to często nawet już w dzień pogrzebowy.

⁵¹ [Przypis autora] Pierwsze kazanie niemieckie miano w Elku w r. 1584 wskutek wyższego rozkazu (Toeppen, Gesch., p. 151).

⁵² Pastor August Kiehl, ur. w 1834 r. od 1853 r. był w Orłowie, przyjaźnił się z Kętrzyńskim, a w czasie procesu berlińskiego w 1864 r. napisał list do *Kammergerichtu* z prośbą o łagodny wyrok dla Kętrzyńskiego (J. Jasiński: *Wojciech Kętrzyń-*

Młody jakiś wdowiec z Pietrasz⁵³, gospodarz, zamówił sobie w taki sposób młodą, zamożną panienkę z Kowalewska⁵⁴, która dotąd jako dziewczyna porządna wszędzie była poważana. Zanim jednak do swego narzeczonego się wprowadziła, poszła ona wraz z przyszłą teściną, kobietą jeszcze rześką i przeszło 3 000 talarów majątku mającą, do księdza, aby uzyskać do tego kroku jego pozwolenie. Ksiądz opierał się temu stanowczo, ale bezskutecznie. Parę dni później przeniosła się do przyszłego swego męża, a choć ją tenże często wysmagał i za dom wyrzucał, ona pomimo to na obranem miejscu mężnie aż do ślubu wytrzymała.

Wdowy, które by dłużej niż kilka tygodni po śmierci męża zostały niezamężne, rzadko tu znajdziesz.

W czwartek po kolacji nie wolno już nosić wody, ani naczyń domowych umywać. Nie wolno także praść i koni paść. Ale Pan Bóg dobroduszny i da się oszukiwać; żeby nie stracić kilku godzin roboczych, dając kolację dopiero po dziesiątej.

W sobotę po obiedzie nie wolno ani orać, ani robić w polu. Gdy jednak potrzeba tego wymaga, to obiad dopiero dającą po szóstej. Pod żadnym warunkiem jednak o tym czasie nie wolno pracować lub płukać bielizny, bo w takim razie grad niezawodnie zniszczy zboże na polu. Kto wyżej wspomnianymi robotami profanuje wieczorne godziny czwartku, temu bydlę nie uda się i mara nocą zdusiwszy konie, splecie grzywy i ogony w kołtuny.

W czasie od Bożego Narodzenia do Nowego Roku nie wolno grochu gotować i lnu czesać, bo kto to uczyni, tego bydlę zachoruje na proch, tj. oślepienie.

Kto w tychże dniach szyje, zaszywa tył jagniakom⁵⁵

ski w powstaniu styczniowym. Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1967, nr 1—2, s. 117).

⁵³ Pietrasze, pow. ełcki.

⁵⁴ Kowalewskie, pow. giżycki.

⁵⁵ Jagniak (gwarowe) — jagnię, baranek.

rodzić się mającym; ale największym niebezpieczeństwem grozi przedzenie, bo wskutek tego owce dostaną kołowaczyny.

Od 1 maja do 24 sierpnia nie wolno trzeć lub międlić lnu dla uniknięcia gradobicia; a dzień świętego Wojciecha wszyscy poszczą i w dzień św. Jana nie pracują.

Kto w pierwsze święto Bożego Narodzenia idzie do kościoła, dobrze robi, gdy z każdego gatunku zboża cokolwiek zabiera ze sobą, aby nim po powrocie z kościoła kury nakarmić; więcej bowiem one wskutek tego, jak mówią, zaś noszą.

Pierwszy owadek, który kto na głowie swego dziecka najdzie, powinien zabić na książce do nabożeństwa, od tego bowiem dziecko dostanie głos dobry i piękny.

Kura piejąca jest prorokiem nieszczęścia; aby zażegnać nieszczęście grożące, baby zapisują takie lekarstwo: wymierz kurą całą izbę od ściany naprzeciwko drzwiom stojącej aż do samych drzwi. Jeżeli przy ostatnim obróceniu ogon kury leży na progu, to go zetnij, a gdy łeb, to łeb jej zetniesz, a rosół dobry wynagrodzi ci hojnie stratę kury.

Psa nie wolno uderzyć miotłą, bo tasiemca dostanie; w ogóle bydłęcia nie wolno miotłą dotykać, bo uschnie.

Kota zaś nie wolno bić batem, bo gdy uczyniwszy to, nim przytniesz konie, wyschną ci, chociażby dostawały potrójną miarę owsa.

Kota nie wożą ze sobą na wózku; skoro bowiem kot na nim się znajduje, to i najsilniejsze konie się zamęczą; czemu aby zapobiec, trzeba do kosza, w którym kot leży, dołożyć jeszcze kamień.

Noża ostrzem do góry nikt kłaść nie powinien, ile razy bowiem to się robi, dziecko rodziny pokrewnej, czy blisko czy daleko mieszkającej zapada na kurczę.

Na progu i na rogu pieca nie ostrzyj noża, bo było twoje wskutek tego zapewne dostanie proch czyli kataraktę.

Też same bywają skutki, skoro kto igłę w listewkę od okna zatknie.

Pasterz chcąc swą trzodę od wilka obronić, niech pójdzie do kościoła po piasek. Powróciwszy, niech modląc się naokoło trzody ów piasek rozsypie.

Dziewczyna, która z rana bydło z domu wygania, powinna zawsze — na co przez cały rok zważać trzeba — mieć fartuch na sobie i na głowie czepek; skoro to zaniedba, bydło przez nią spędzone z pewnością stanie się łupem wilka.

Kto na pole idzie, aby siać, powinien zabrać ze sobą stal, chleb, kolendrę⁵⁶ i czosnek. Mając te rzeczy przy sobie, może być pewien, że zasiewy jak najświetniej się udadzą.

Stali przede wszystkim diabeł się boi. Stali kawałeczek włóż w pieluchy dziecka nowo narodzonego, a diabeł już nad nim nie będzie miał żadnej mocy. Jeśli to się zaniedbuje, często się zdarza, że diabeł dziecko porywa i „odmianka” czyli podrzutka zostawia, który potem swym rodzicom niemało kłopotu i troski przysparza. Po chrzcie diabeł dzieciom szkodzić nie może.

Krzesiwko ze stali nie tylko diabłu, lecz i czarownicom wzbrania przystępu do stajni i obory. W czarownice bowiem lud jeszcze wierzy. Pastorowi K.⁵⁷ pokazano taką: miała oczy czerwone, zapalone, chore od niepamiętnych czasów; odbierała mleko krowom, które się były ocieliły i dodawała je swojej jeszcze cielnej. Tak samo panią Sokołowską z Szczybał⁵⁸, żonę nauczyciela posadzają ludzie o czary, iż od kilku już miesięcy napuchniętą ma rękę. Czarownica taka do obory nie dostanie się, gdy pod progiem położy się cokolwiek srebra żywego lub trzy krzyżyki stalowe lub wbije się igłę stalową w róg tej krowy, za mlekiem której czarownica się ubiega.

⁵⁶ Kolender albo kolendra — roślina oleista.

⁵⁷ K — zapewne Kiehlowi.

⁵⁸ Szczybały Orłowskie, pow. giżycki.

Trudno powiedzieć, jaki jest sposób czarowania, bo nikt naturalnie przy tym obecny nie był; ale znaleziono ślady, o których dla charakterystyki stosunków warto wspomnieć.

Gospodarz Przysłupa z Gajłówki⁵⁹, mający lat 33, znalazł przy zwożeniu czy też przy młóceniu swego zboża w jednym snopie pięć żab i siedem myszy razem związanych. Znajdował on także od czasu do czasu kawałki siarki na swojej roli, które naturalnie nieprzypadkowo tam się dostały. Przysłupa sądzi, że sąsiad jego Kłoś najlepszą będzie miał wiadomość, w jaki sposób to wszystko do snopa i na rolę się dostało.

Gospodarz Szewczyk z Juchy⁶⁰ znalazł jajko w dachu swojej chaty; to było dla niego jasnym dowodem, że ktoś zamierza dom jego oczarować.

Czarodziejską sztuką można sobie łatwo przywłaszczyć z obcej roli wielką część zysku. Jest dużo ludzi, którzy na tym się znają. Widziano już takich, którzy bez odzieży swoje czy też sąsiada pole obchodząc, ziarna rzucają.

Jest u Mazurów rzeczą dowiedzioną, że choroby a choćby najgwałtowniejsze i najniebezpieczniejsze mogą być wyleczone przez zaklęcie znawców, których poszukać należy pomiędzy dziadami i babami. Doktora rzadko wzywają na pomoc, a ze stu chorych 99 wyzdrowieje wskutek zaklęcia.

Żona nauczyciela Olk w Pietraszach miała mocny ból zębów; na to żona gospodarza Samuela Segai'a z Dobrowoli⁶¹ radziła, żeby patrząc na księżyc, gdy tenże po nowiu pierwszy raz odsłoni swoje rogi, mówiła do niego: *Jest nã niebie księżyc, jest w jezierzce kenień, jest na boru dąb; kiedy te trzy braciã gdziekolwiek się znějdo, tedy niech mie boli ząb.*

⁵⁹ Gajłówka, pow. elcki.

⁶⁰ Stare Juchy, pow. elcki.

⁶¹ Dobra Wola, pow. elcki.

Przeciw złodziejom także używa się rozmaitych czarów i zaklęć. Czasem się zdarza, że okradziony przeklina złodzieja w sposób straszliwy na każdym rogu ulicy. Często słyszeć można życzenia, żeby złodziej na łożu śmiertelnym spokoju nie znalazł, żeby wysechł i skurczał.

Jak niedawno temu w Lipowie⁶² konie skradziono, okradziony jak tylko spostrzegł stratę, natychmiast w izbie stół jadalny nogami do góry przewrócił. W chwili, gdy to się stało, złodziej z końmi z miejsca wyruszyć już nie mógł, a ścigający go mieli czasu dosyć, aby go dogonić.

Również wyborny jest inny środek. Skoro ci konie skradli, wpuść natychmiast na sznurku podkowę jednego ze skradzionych koni w głąb jeziora lub studni; wstrzymasz przez to złodzieja z końmi uciekającego, bo koń mu okulawieje lub żandarm zajdzie mu drogę.

Gdy zaś ubiory, bieliznę, płótno itp. ci skradli, to w straszny sposób zemścić się możesz na złodzieju, skoro łatą jakąś znajdziesz tej materii, z której koszulę, suknię itp. wykrojono. Łatę tę bowiem trzeba zanieść na cmentarz i tam zakopać. Od chwili, gdzie łatą zakopana gnieć pocznie, złodziej wysycha i po niedługim czasie umiera. Aleć to sprawa niełatwa, nawet niebezpieczna. Idący na cmentarz w tym celu powinien strzec się własnego cienia, który koniecznie powinien być za nim; w przeciwnym bowiem razie wszelkie złe, co na złodzieja myśli spędzić, spadnie na jego własną głowę. Aby tego uniknąć, wolno iść tyłem. Ale i to nie jest zawsze bez niebezpieczeństwa. Dzieciom przynajmniej trzeba to ostro zakazywać, bo dziecko tyłem idące sprowadzi rodziców swych do piekła; a kto nogami chyboce, wozi drzewo do piekła.

Talara, który zawsze wraca do swego właściciela, można nabyć w nocy świętojańskiej, a to w sposób taki:

⁶² Lipowo, pow. giżycki.

z kotem w miechu mocno zasznurowanym trzeba o 12-tej trzy razy obejść kościół. Skoro trzeci raz się zbliżysz do miejsca, od którego wędrowkę naokoło kościoła rozpocząłeś, spotkasz starca maluczkiego w szarym ubiorze, który ci się zapyta, co tam w miechu masz. Na to odpowiesz: mam zająca za talara na sprzedaż. Dowiedziawszy się o tym, da ci talara i otworzy miech, aby oglądać zająca. Teraz czas wielki umknąć się do domu i drzwi za sobą zamknąć. Starzec bowiem przekonawszy się, że kota domowego a nie zająca kupił, pobiegnie za tobą, a skoro cię pod gołym niebem dogoni, występki ten życiem opłacisz ...

Dobra wszystkie na Mazurach znajdują się w rękę obywatelstwa niemieckiego lub zniemczających Polaków, których dola lub niedola biednego ludu naszego mało co obchodzi, choć zwykle o tyle język polski znają, aby z czeladnikami i robotnikami się porozumieć. Ale i tutaj przed laty były inne stosunki, dla nas znacznie korzystniejsze, niż ówczesne stosunki na Pomorzu. Dla charakterystyki położenia obydwóch ziem polskich w pierwszych dziesiątkach tego wieku przytaczam następujący fakt ciekawy. Kilka lat temu, będąc w Kaszubach, znalazłem album w pierwszej połowie tego wieku założony, w którym niemal sami Polacy i Polki nazwiska swoje i wierszyki pozapisywali. Znaleźć tam można było Schillera i Goethego i innych sławnych Niemców, ale wyjątków z polskich poetów na próżno byś szukał. Były wprawdzie tu i ówdzie napisy polskie, ale znikły zupełnie w tej powodzi niemczyzny i ukryły się, jak gdyby się wstydziły wobec ucywilizowanego swego towarzystwa. Kilka miesięcy później byłem na Mazurach, gdzie znajomych swoich na wsi mieszkających odwiedziłem. Tutaj pokazano mi raz album rodzinny, który gospodarz domu sam w młodości swojej założył. Przejrzałem ciekawy ten zbiór nazwisk, nauk i wierszy i z zadziwieniem spostrzegłem, że większa część stron tego albumu zapisana była

poliszczyną nawet dobrą, a jednak byli to sami Niemcy, którzy się powpisywali, bo nie pamiętam, żebym znalazł tam polskie jakieś nazwisko. Takie to były wtedy stosunki na Mazurach, kiedy jeszcze nie zaczęto germanizować⁶³. I dziś jeszcze trafi się znaleźć sędziwych obywateli Niemców, którzy po polsku lepiej mówią niż po niemiecku, a niejeden gorliwy Niemiec akademik mi się przyznał, że babka lub dziad jego nie zwykł mówić w domu po niemiecku, bo tylko po polsku umie. Ale przymus szkolny jest wybornym środkiem germanizacyjnym — a ślady polskości w Prusach Wschodnich coraz bardziej nikną. Tak samo jak spolszczone obywatelstwo niemieckie znów się wypolszczyło, tak też zniemczało obywatelstwo mazursko-polskie, bo na Mazurach nigdy nie było ani ducha, ani poczucia narodowego, a dziś liczą się do gorliwych Niemców niegdyś familie mazurskie: Łęskich, Przyborowskich, Dębowskich, Leszczyńskich, Dąbrowskich, Oterskich, Sakowskich, Parczewskich, Radziwiłłów, Brzusków, Tyszków, Kostków, Rogala Biberstejnów, Morsztynów, Rutkowskich, Wiśniewskich, Gizewiuszów, Gierszów i wielu innych.

Lud mazurski, znajdujący się w takim położeniu, żyjąc w takich okolicznościach, ścieśniony przez obcą narodowość i sam pogrążony w ciemnocie, czyż może być czym innym, jak tylko ślepym narzędziem w ręku rządu lub jakiegoś stronnictwa politycznego? Sam bowiem nie posiadając żadnego poczucia obywatelskiego lub narodowego, ślepo oddaje kartki i głosy przy wyborach na kan-

⁶³ [Przypis autora] Tak samo było, jak się zdaje, już w XVII wieku; pokazuje się to stąd, że np. Fryderyk Wilhelm Wielki, elektor brandenburski, Hoverbeckowi, znanemu i w naszej historii z sprawy jego z Kalksteinem, wystawił dokumenty nadające mu dobra Eichmedien [Nakomiady, pow. mragowski] w Prusach Wschodnich i inne przywileje, po łacinie i po polsku, a nie po niemiecku. Ob. Altpr[euussische] Monatsschrift, t. VI, zes. 3, s. 228.

dydata, którego albo dziedzic, albo pastor, albo urzędnik jakiś polecił. Sam nigdy dotąd nie domagał się uwzględnienia położenia swego od posła przez siebie wybranego, a żaden z posłów nie starał się wyśledzić potrzeby polskich swoich wyborców, aby ich położenie polepszyć, — dosyć na tym, że na niego głosowali, bo sam zajęty wielką niemiecką polityką nie ma czasu zająć się nimi, a zresztą: *das Vaterland muss grösser sein!*⁶⁴. Dziś cały lud uśpiony, w letargu, lecz czy wiecznie ten stan potrwa? czy Mazur nigdy już nie podźwignie się z grobu, jakoby jaki Łazarz? Ja sądzę, że to nastąpi, a czas ten może, niezbyt daleki!

Już tu i ówdzie, a szczególnie w miastach, zauważyłem, że rzemieślnikom czuć się daje krzywda w szkołach i przez szkoły im wyrządzona; bowiem już słyszałem narzekania na szkoły i wychowywanie w nich dzieci. Bólem i żalem przejąć się musi serce każdego ojca Mazura, skoro widzi, że dzieci, zamiast kształcenia ducha i serca, tylko paplać się uczą obcym językiem, zapominając swego języka ojczystego, którym rodzice mówią, bo ojciec dobrze wie, że kto językiem rodziców pogardza, nareszcie i rodziców swoich wstydzić się będzie.

Inny objaw poczucia narodowego, którego sam byłem świadkiem, powinienem tu przytoczyć: zdarza się czasem, że Mazur „mądry może po szkodzie” przyjąć nie chce kwitu po niemiecku wystawionego przez urzędnika, lecz domaga się takowego w języku polskim. Spór językowy, jak w Księstwie⁶⁵, tam jeszcze nie istnieje, dlatego też urzędnik, dziś jeszcze powolniejszy do koncesji i po długim klóceniu się kwit polski wystawia; lub skoro sam po polsku nie umie, poleca to znajomemu! Ja raz będąc w takim położeniu — Mazurowi pochwał, za energiczne domagania się praw naturalnych, nie szczędziłem.

⁶⁴ „Ojczyzna musi być większa”.

⁶⁵ Poznańskim.

Aczkolwiek Mazur wie i sam przyznaje, że po polsku mówi, to jednak rzadko z ust jego usłyszysz, że jest Polakiem, prędzej ci odpowie, że jest Prusakiem; Polaków bowiem już dla religii nie lubi, dla nich żadnej nie ma sympatii; żeby ta niechęć ciągle się utrzymywała, rozmaite wpływy są czynne, o których rozwodzić się nie potrzeba. Okazywali Mazurzy swą niechęć często i podczas ostatniego powstania, choć przeczyć nie mogę, że powstanie i na Mazurów tu i ówdzie wpływ jakiś dobry wywarło⁶⁶. Smutne to prawda, że Mazur braciom Polakom nie sprzyja — ale czyśmy kiedykolwiek o jego życzliwość i o przełamanie jego względem nas przesądów się starali?

Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że Mazur i Niemcom nie bardzo jest przychylny, o czym sam często miewałem sposobność się przekonać, o czym nawet i Niemcy wiedzą, którzy charakter Mazura o nieszczerłość i obłudę posądzają.

Tyle o Mazurach, o ich położeniu i stosunkach, o ich duchu i usposobieniu. Tutaj może, łaskawy czytelniku, mnie się zapytasz, o ile prace około połączenia Mazurów z bracią nadwiślańską podjęte liczyć by mogły na powodzenie? Na to ci, łaskawy czytelniku, odpowiem: Agitacja każda z zewnątrz ziemi mazurskiej swój początek mająca natrafi na niedowierzanie i nieufność ludu mazurskiego, u którego Polacy zaufania i sympatii dotąd nie mieli, a przeciwnikom naszym nietrudno by było nakłonić Mazurów do tego zdania, jakoby nam nie chodziło o lud sam i jego narodowość, o jego dobrobyt i moralność, lecz o religię, o katolicyzm. W przeciwnym zaś razie, gdyby impuls do tego z łona ludu samego wyszedł, trudno nie będzie obudzić ducha narodowego w Mazurach, bo dziś jeszcze są materiały po temu. Ale brak nam przede wszystkim czasopisma w rodzaju chełmiń-

⁶⁶ Por. Wstęp, ss. 19—20.

skiego „Przyjaciela Ludu”, które, redagowane w duchu ewangelickim, mogłoby wpływać zbawiennie na podniesienie ducha narodowego i oświaty, na podniesienie moralności i bytu materialnego. Dzisiaj jeszcze jest pora, są okoliczności po temu, czy za rok, za lat dziesięć stosunki będą pomyślniejsze, kto to odgadnie?



PIEŚNI GMINNE

ludu mazurskiego w Prusach Wschodnich¹

1.

Wyleciała rybką z bystrego jeziora,
Płakała dziewczyną z rana do wieczora,
I przyjechał Janek wnet z cudzej krainy,
Rozmówił dziewczynie do swojej rodziny.
Dziewczyną nie taka, namówić się dała
Swe bronne koniki zaprzęgać kazala;
Koniki zärzwały, z miejscą ujść nie chciały,
Bo o jej nieszczęściu dawno już wiedziały,
Juz ci ujechali stopięćdziesiąt mili —
Jeden do drugiego słowką nie mówili.
I mówiła Käsia słowecko do Jasiä:
Oj Jasiu, oj Jasiu! gdzie rodzinä naszą?
Nie pytaj, dziewczyno, o mojej rodzinie,
Będiesz ty pływala w Dunaju we trzcinie.
A widzisz dziewczyno, on na morzu kenień,
Kiedy będzie pływał, to Ty będziesz moja.
Ä widzisz, dziewczyno, ono staro lipe,
Ä kiedy mnie nie chces, to cie tam obwiese.

¹ Z uwagi na to, że zapisy pieśni Kętrzyńskiego mogą być dzisiaj różnie interpretowane, podajemy je według druku z 1872 r. W ten sposób mogą one służyć jako źródło dla dialektologów oraz jako źródło do historii dialektologii (Por. przypis 32 do tekstu *O Mazurach*).

2.

Leciąły zorawie bez pole krzycząco,
 Spotkały dziewczynę do służby idącą.
 „Cicho dziewczyno, nie płac, nie lamentuj w sobie,
 Ma Pan Bóg staranie i w służbie o tobie”.
 Jak ja nie mam płakać, ludzie się dziwują,
 Ze sławnych rodziców dziatki usługują.
 Oj ciężki żal ciężki sercowi memu,
 Jako kienieniowi w drodze leżącemu.
 Bo kto idzie drogą, trąci kienień nogą,
 Jak Tci i mnie trąci sierotkę ubogą.
 Ach Boże, mój Boże z wysokiego nieba
 Daleś mi docekać sierockiego chleba.
 Z sieroty się naśmiać, sierotkę ogadać;
 Lec wie Pan Bóg lepiej co sierotce ma dać.
 Ach ten służących chlebek, ten gorzko smakuje;
 Niewieleć go dają, często wymawiają.
 Oj dalić mi dali jak klonowy listek,
 Jesce się pytają, cym go zjadła wsystek.
 Ach zjadłam go zjadłam w sieni, tam za drzwami,
 Com raz ukąsiła, oblałam się łzami.
 Oj jednać ja jedna jak krusycka w ryku,
 Oj majoć mie, majo ludzie na języku,
 Oj jednać ja jedna jak ptasecki w puscy;
 Wierzam ci ja w Boga, on mnie nie opuści.

3.

Oj sokole, sokoliku,
 Co wysoko latas,
 Powiedz-ze mi nowineckie,
 Gdzie się ty obracas?

Powiem ci ja nowineckie,
 Smętno, niewesoło,

Juzcić Twoje najmilejso
Do oddawin jozo.

Niechaj jozo, niechaj jozo
Niechaj i prowadzo;
Pośleć ja tam służkie swego,
Co jěj nie oddadzo.

A za służko za poslanym
Będe listek pisał
A za listkiem za pisanym
Pojade i ja sam.

A więc, służko, siodłaj konia
Pojade sam za nio;
Będe jěj się przypatrywał,
Jako będzie panio.

Ona idzie do kościoła
Drobno stąpająca,
A on za nio pilnie patrzy
Rzewnie płakający.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy swachnickami,
A on myślał, że to miesiąc
Miedzy gwiazdeckami.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy bialickami,
A on myślał, że to słońce
Miedzy obłockami.

Ona siedzi w ławulecce
Miedzy druchnickami,
A on myślał, że to roza
Miedzy listeckami.

Ona idzie do ołtarza
A on woła za nią:
Obejrzyj się, ma namilsa,
Poki jesteś panno.

„Cegoz ja się mam oglądać
Juz cię ja nie Twoja
Naoglądałam się dosyć
Pokim była Twoja.”

Ona stoi przy ołtarzu
Błada jak lilija,
A ten co przy boku stoi
Jak leśna bestyja.

Ona idzie do ołtarza
Bez te wszystkie progi:
A wy moi przyjaciele
Wyście wszyscy wrogie.

Ona idzie z kościółeczka.
Juz ja nie dziewczeczka;
Odwiewa się na mój głowie
Modra platuszeczka.

Ona siada na kolaskie,
On jej rączki daje;
Najmilsemu lzy padają,
Jej się serce kraje.

4.

W ciemnym lasu, w ciemnym
Słowiki śpiewają;
Memu namilsemu
Konika siodłają...

Usiadł już na siodle...
Pod nim konik skace,
Skace konik skace,
Dziewcynecka płace.

Cicho dziewczce nie płac,
Cicho nie lamentuj;
Przyjże ci jebiko
Z podolskiego dworu.

Nima jeblusecka,
Nima carnej jiśni,
Nima tu nikogo,
Który o mnie myśli.

Wysły rybki, wysły,
Tylko okuń został;
Proś Boga, dziewczyno,
Coby ja cie dostał.

5.

Stoi najmilejsy
Gdzie roza przekwita,
Tam jego najmilsa
W złotej księdze cyta.

Lubęko, lubęko,
Uchwil² mi okienko,
Co jesce zobace
Gdzie twoje ocęko.

Ocęko, ocęko,
Z modremi kwiatami;

² Uchyl [przypisy 2—36 pochodzą od Kętrzyńskiego].

Co ja na cie spomne,
Obleje sie łzami.

W okienku stała
Śneptuskiem³ kiwała:
Wróć sie, mój najmiłszy,
Będzie cie kochała.

Nie wróce, nie wróce,
Me serce kochane,
Bo muse wędrować
W tak dalekie kraje.

Usedł mile trzecio;
Ojciec, matka leco;
Wróć sie moje dziecko,
Nie jedź tak dalece.

Nie wróce, nie wróce,
Rodzice kochane,
Bom już zawędrował
Cale w obce kraje.

Oj kraje, oj kraje
Gdzie lud nieznajomy,
Bodaj ja sie wróce
Nazad do swój strony.

Oj strona, oj strona,
Gdzie rodzice moje;
Bardzo mi jest tęskno,
Ze przy nich nie stoje.

Przy rodzicach stojąc
I Boga sie bojąc,

³ Chusteczka do nosa.

Lepiejby mi było
Niz w świecie wędrując.

Wędrowawsy w świecie
Jako ptasek w lecie,
Choć przebywa śmieie,
Nie siedzi w nim wiele.

Słowik przylatywa,
Kiedy mu cas bywa,
A tedy na wiosne
Pięknie wypiewywa.

6.

A Ty moja musis być,
Wolo moje ucynić.
„A ja Twojo nie będę
Kole Ciebie nie sięde.”

A ja sie zrobie dębem i jeworem,
Wyrosne ja u Twój matki dworem,
A Ty moja musis być,
Wolo moje ucynić.

„Ma moja matka takowe topory
Co wyścinajo dęby i jawory,
A ja Twojo nie będę,
Kole Ciebie nie sięde.”

A ja sie zrobie lelurowym kwiatkiem
Wyrosne ja u Twój matki w sadku;
A Ty moja musis być,
Wolo moje ucynić.

„Ma moja matka takowe pielacki,
Co wyrrywajo lelurowe kwiatki

A ja Twojo nie będe,
Kole Ciebie nie sięde."

A ja sie zrobie złotym pierścieńcem
Potoce ja sie ubitym gościńcem,
A Ty mojo musis być,
Wolo moje ucynić.

„Majo ludzie sokołowe ocy,
To i zobaco gdzie sie pierścień tocy
A ja Twojo nie będe,
Kole Ciebie nie sięde."

A ja sie zrobie drobnuchno rybecko,
Popłyne ja bystrzuchno wodecko.
A Ty mojo musis być,
Wolo moje ucynić.

„Ma moja matka takowe siececki,
Co wyławiajo te drobne rybecki,
A ja Twojo nie będe,
Kole Ciebie nie sięde."

A ja sie zrobie świecącym kacorem
Będe pływał z rankiem i wieczorem,
A Ty mojo musis być,
Wolo moje ucynić.

„A wy matulku, piecce kołace,
Niech sie ten ultaj więcéj nie kołace.
Juz ci jego muse być,
Wolo jego ucynić."

7.

Koniki zärzäjo w budzinskiěj olsynie
Który ma być moim nigdy ten nie zginie.

Służyła dziewczeką przy czerwonym dworze,
 Wychowała gołąbecka tam w ciemnej komorze,
 Nie pilna była, drzwi uchwiliła⁵,
 Ze wyleciał gołębeczek, nie zobaczyła.
 Wyleciał, poleciał i usiadł na dębie,
 A onać go pięknie prosi, dysiu, dyś gołębie.
 Dysiu, dyś, dysiecku, miły gołąbecku,
 Cyli ja cie nie kochałam ach mój Janulecku!
 Kochałam ja ciebie jako samo siebie
 A ty teraz mnie opuszczasz a bogdaj Bóg — ciebie.

Pojedziem na łowy, towarzyszu mój,
 Na łów, na łów, na łowy
 Do zielonej dąbrowy,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój;

Ono, leci sarna, towarzyszu mój;
 Daj jo chartom na wolo,
 Niech zająca dogonio,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój.

Ono, leci sarna, towarzyszu mój;
 Daj jo chartom na wolo,
 Niech to sarnę dogonio,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój.

Ono, leci konik, towarzyszu mój;
 Daj go chartom na wolo,
 Niech konika dogonio,
 Towarzyszu mój, towarzyszu mój.

⁵ Uchyliła.

Ono, leci panna, towarzysu mój;
Moja sarna, mój ten koń,
Kiedy zechces, panne goń,
Towarzysu mój, towarzysu mój.

11.

Zielenio sie lasy,
Zielenio sie pola,
Komuz cie zostawie
Najmilejsa moja?
Zostawiam Cie Bogu,
Bogu jedynemu,
A sam pójde służyć
Królowi pruskiemu.

W polu iść, w polu stać
W polu i nocować,
Choćby było gdzie spać,
Nimas cem przykrywać.
Dalić nam tornistry
I mantelsak na to
A ja biedny żołnierz
Trace życie za to.

W polu iść, w polu stać,
W polu i nocować,
Choćby było co jeść
Niemas w cem gotować.
Dalić nam kociołki
I pokrywy na to,
A ja biedny żołnierz
Muse służyć za to.

Leżałem przy drodze
Jakoby zabity,

Sabla, miec, karabin
I ten krwio nakryty,
I mój konik bronny
I ten poraniony
Ja sie tlo oglądam,
Z której padnie strony.

Nie boje sie kulów
Ni zadnych plazyrów⁶,
Nie boje sie ja tez
Francuskich fylcerów⁷.
Francuskie fylcery,
Jak ostre nozyki
Rzno kule, krew toco,
Jak z wołu rzeźniki.

Na mojej mogile
Będo orły krakać;
Oj będoć mie będo
Dziewcâtecka płakać.
Nie płacta dziewczęta,
Wróco się chłopięta,
Po skońconej wojnie
Kazdy swojo pojmie.

12.

Niesczęśliwa wojnã teraz
Ja na nio iść muse,
A ja ciebie mój kamracie,
Tu zostawić muse.

Zostawiam cie, mój kamracie
Bogu jedynemu,

⁶ Rana.

⁷ Felczer.

A sam ci muse ja służyć
Królowi pruskiemu.

Zostawiam Was, me rodzice
Na te długie casy
A sam muse masierować
Bez pola i lasy.

Odwołuje, miła matko
Odwołuje, ojcie,
Bodaj ją się do was więcej
Tutaj nie powróce.

Odwołuje, miła siostrze,
Odwołuje, bracie,
Bodaj ją się z wami więcej
Tutaj nie zobace.

Odwołuje, mój kamracie,
Błogosław ci, Boże,
A ja muse masierować
Bez Czerwone Morze.

13.

O serce serce, co mi za rede das,
Kogo ja kochałam, tego teraz nimas.
Oj nimam ci, nimam, bodaj i nie będę,
Z kimże moje serce rozgadywać będzie.
Wzielić mi go, wzielić cudzy wojownicy;
Pochowali mi go przy śląskiej granicy.
Pojde ja do niego na mogiłkę jego,
I będę płakała aż noca przenijdzie.
O mój namilejszy odzywaj się do mnie,
Co się rozweseli to tu serce we mnie.
Moja namilejsza, trudne odezwanie

Bo już trzeci rok jak ja'm pochowany
A mój grób kochana, na pół spruchniały
A moje gniaciki w proch się rozsypały.

14.

Smutne moje serce, co mi za redę das,
Którego ja kochałam, tego nimam teraz.

Cyli on posedł z tym ciemnym obłokiem.
Co ja go nie ujrze mojm smętnm okiem.

A cylić go wzięli żeglarze za morze,
Co go moje serce obzalić nie może.

A cyli go wiatry w polu zastały,
Cyli inne brutki⁸ jechać mu nie dały?

15.

Cięzko ciężko sercu memu
Dawsy gębę a nie swemu;
Ciężko ciężko sercu memu
Ścielać łóżko a nie swemu.
Letko, letko się zakochać
Ale ciężko się rozstać.

16.

Przysedł Janek do Kąsiuchny,
Myślał z nią się cieszyć;
Moja Kasiu, nie mam casu
Muse w podróż spieszyć.
Jedna świeca się spaliła,
Niz się namówili,

⁸ Kochanki.

A ta druga sie skończyła
Niz sie położyli.
Wstań ty Jaśku, wstań ty Jaśku,
Podaj mi zwierciadło,
Będzie w niēm sie przeglądała,
Jeżeli lico zbladło.
Choćby Ty sie przeglądała
Od rana az do wieczora,
Juz nie będziesz taka ładna,
Jakaś wcoraj była.
Wcorajs była taka ładna,
Jak roza w ogrodzie,
Dzisiaj jesteś taka blada
Jak łabędź na wodzie!

17.

Ä z poränä w niedziele

Posła panna na ziele,
Na zielicka drobnego (tak!)
Do ogródka swojego.
I posła wianki wić
A o Bogu nie myśleć.
Zajachał jēj z Rusi Pan
Z piekła rodem satan:
„Dobry dzień, dziewecka,
Cwora dziątek matecka.”
Pan Bóg zapłać ci panie
Z piekła rodem satanie.
„Po cem tyś mie poznała,
Coz mie takim nazwała?”
Po koniku wronym,
Po siodełku smoloném:
„Stąpaj dziewczyno na kenień
Z kenienia na mój koń; —
Otwórz bracie nowy dwór

Joze panne na wybór.”
Co ta panna działała
Co sie tutaj dostała?
„Cworo dziattek straciła
A o piątem myśliła.
Jedno lezy pod krusko
Zadusone podusko.
Drugie lezy pod miedzo,
O tém ludzie nie wiedzą.
Trzeciem świnie karmiła
A czwarte w piecu spaliła”.

18.

A w niedziele rāniusienko
Descyk porania,
Tam dziewczyna, dziewczyneczka,
Byśki wygania.
I wygnała, przezegnała,
Idzie do domu,
Zaleciał ją, zaleciał
Janek z pola
Na bronnym koniu:
Pytam ze sie, ma najmilsa,
Coz za gości mas,
Ze tak rano, rāniusienko
Byśki wyganiaś?
„Oj nimam ja, nimam ja
Gościa zadnego,
Tylko ciebie sie spodziewam —
Janka mojego.”
A ja Ciebie, dziewczce, nie chce
Carne nogi mas.
„A ja ciebie, śurku⁹ nie chce,

⁹ Łotrze.

Bo w karty grywas.”
Choć ja sto talarków przegram,
To mi niewiele,
A Tyś głowę nie cesala
Az trzy niedziele.
„A coż Tobie, a coż Tobie
Do mojej głowy;
Obsiodłaj Ty twego konia
I jedź do wdowy.
Bo u wdowy chleb gotowy
I troje dzieci —
Temu skibka, temu glónek —
Chlebek wyleci —

19.

A kiedy ja będę z Orłowa wędrować,
Oj będōć mie bēdo dziewczacki załować.
A nie tak dziewczacki jak jeden młodzieniec,
Ten mie wyprowadzi na prawy gościniec.
Z prawego gościńca na zielono łąkie;
„Podajze mi podaj ostatni raz rąckie.”
Prawo rąckie dała, trzy razy zamglala,
O bodaj ja była kochania nie znała.
Kto kochania nie zna, ten bardzo scęśliwy;
Nockie ma spokojno, zionek nietroskliwy.
W kalinkowym lasku nockie nocowała,
Jesce nie switało, o przewoz wołała.
Przewieźze mie przewieź, przewoźnicku młody,
Ja Tobie zapłace z tamtēj strony wody.
Przewoźniczek przewioźł, nie ma cem zapłacić!
Cy talarzyk stnienić¹⁰, cy wianusek stracić?
Talarzyk stnieniwsy, drugiego nabęde;
Wianusek straciwsy chodźć w nim nie bēde!

¹⁰ Zmienić.

Nie trać Ty, dziewczyno, wianku rucianego:
Zapłacić mie pan Bóg z nieba wysokiego.

20.

Rozstańże sie, rozstań, kalinko z jeworem,
Juz ja sie rozstałam z najmilejsym moim.
Kalinka z jeworem rozstać sie nie moze,
A ja sie rozstałam, mój wsechmocny Boze.
Przypis do mnie listek, aby dwa słowecka,
Co ja sie pociese jako jaskółecka.
Jaskółecka lata, nad wodo sie kręci,
Moje zakochanie we świecie sie smęci.
Oj, smęci sie, smęci, serce się mu kraje:
„Juz ja Cie najmilsa, drugiemu oddaje!”
Dla cegoz insemu? dla cego takiego?
Cym nie urodliwa, cy mi co jakiego?
„Urodliwaś dziewce i piękna we świecie,
Dla mego kochania zyce ja ci szczęścia.”
Zycys Ty mi szczęścia, ale nie dobrego,
Bom ja Cie kochała w świecie jedyne.
„Oj kochać, oj kochać, ale wiedzieć jako:
Słówko, dwa zagadać i siadać daleko.”
Siadałam, siadałam na staju na dwoje,
A tyś do mnie wołał: blizěj, sэрce moje.
„Na orłowskiem polu zakściały fiołecki,
Juzeć nas minęły pierwse zalotecki.
Zalotki minęły, frasunek nastaje,
Oj komuz sie komu najmilsa dostanies?”
Komuz sie mam dostać, dostane sie Tobie,
Utraciłam lata kochając sie w Tobie.
„Coz Ty utraciła? jam więcóej utracił,
Obojem pijali, ja jeden zapłacił.”
Na orłowskiem polu zakściały goździki,
Nie kochaj żołnierza, bo to chorób dziki
Bo żołnierz nie kocha, ono bałamuci,
On pojedzie we świat i Ciebie zasmuci.

A pod borem bujna trawka rosła,
 Tam dziewczyna pstrego byśka pasła.
 Trąciłaś go w ogonek nie chcąc,
 Poleciał jój po boru rycący,
 Ona za nim, aż się uznoila:
 Suka wody, by się ochłodziła;
 I spotkał jo tam piękny młodzieniec;
 Oto dziewczę do wody gościniec
 A od wody cterynaście grosy.
 A on chciał tło iść z nią w złe roskosy.
 Ale ona wnet go omamiła,
 Obiecując się powrócić tam go ostawiła.

Służył Janek we dworze
 Przy królewskiej komorze,
 I wysłużył dzieweckie
 W siódmym roku, Kasieckie.
 Pierwso nockie z Kaśko spał,
 Król na wojne rozkazał,
 Zostawiam cie Kasiecku,
 Mój rozany kwiatecku
 Zostawiam Cie do tego,
 Do rocecku siódmego.
 Chowajże się siedem lat,
 Aż się z wojny wróce nazad.
 W pierwszy rocek nie przysedł,
 Juz do Janka list posedł,
 I za stołem siedziała
 Złotem listek pisała.
 Juz się latka skracao,
 Juz się z wojny wracajo,
 Oj nie słyhać, nie widać,

Mego najmilsego już nie mas..
Siodmy rocek następuje
Jasiek z wojny marszeruje
I przyjechał pod okienko
I zakolał w okienko:
Matko, matecko moja
Gdzie jest Kasiuchna moja?
Wysła jeno stara ceść
Kazała mu z konia zleść.
Ja z konika nie złaze
Az mo miło zobace.
Oj, nie doma, nie doma
Po Twój Kaśce załoba.
Twoja miła dawno śpi,
Na smintarzu grób stoi.
Wsiadł na konia, zapłakał,
I na smintarz pojechał.
I przyjechał na smintarz
Zaraz on tam z konia zszedł.
I uklęknął na grobie —
Prosto serca wątrobie.
Kaśko, moja Kasiecko,
Przemów do mnie słowecko.
„Gdzie ty, Janku, to słyszał,
Ze umarły gadać miał.”
Gdzież podziła te saty
Com Ci sprawił przed laty?
„Suknio dałam na ołtarz
A śneptusek na obraz,
Złoty pierścień na dzwony,
Zeby pięknie dzwoniły,
A korale w organy
Aby pięknie zagrały!”
Wsiadł na konia, zapłakał
Boże mój, com się docekał!
Wsiadł na konia, zapłakał

Nazad na wojne pojachał.
I przejechał pół lasek
Rozmyślił się jak ptasek,
I przejechał pół boru,
Przestrzelił się od zalu.

23.

Z tämtěj strony jezioreckä
Stoi lipka zielona,
A na téj lipce, na téj zieloněj
Siedzieli trzy ptaskowie.

Nie bylić to ptaskowie,
Ono trzy braciskowie,
I spierali się o jedne dziewczynie
Którny by jo dostać miał

Jeden mówi: to moja,
Drugi mówi: jak Bóg da,
A trzeci mówi: moja najmilejsa,
Cemużeś tak nie wesola.

Jak ja mam wesoło być,
Za starego muse iść,
A moje serce zakenieniowane
Nie moze się utulić.

24.

Idź głosie po rosie
Do Janecka mego,
Niechaj on nie jedzie,
Bo juz mam drugiego.

Niechaj on nie jedzie,
Konika nie trudzi,
Jeżeli mi nie wierzy,
Niech się pyta ludzi. —

„Nie mój koń, nie mój koń,
Ono brata mego;
Dajże mu, namilsa
Owieska gołego.”

Owieska mu nie dam,
Bom go nie zasiała!
„Dajże mu namilsa
Aby garstkie siana.”

Sianecka mu nie dam.
Bom go nie nasiekła,
Pogody nie było,
Z nieba wódka ciekła.

„O bodaj to bagno
Listeckiem przepadło,
Com się ja nachodził
Do najmilszej darmo.

Anim ja co zyskał,
Anim ja się wyspał —
Tyło mam dość na tem,
Co się z nią naściskał.”

25.

Zaśpiewam wam na początku
O terazniejszym porządku,
Co się dzieje w naszej stronie
O niesłychanym mamonie.

Teraz pijo i tańcujo,
Gracyka sobie holujo ¹¹.
On, im cierka ¹² jako moze,
Oni grzeszo, miły boze.
Choć im na dwu stronach marzy
To skoco młodzi i starzy;
Na górze sobie nie dajo
Rychło pięty postrącajo.
I ta baba trupowina,
Co juz zęby pogubiła,
I ta sie téz z nimi kręci,
Kiedy jo ządza zachęci.
Jéj sie z ciała próchno sypie,
Bieda jo za cłonki scypie,
Ona lata i saleje
A zły duch sie z tego śmieje.
A i te dziewczęta kozy
Ze ich nikt nie wybatoży,
By dał po dziesięć na plecy,
Godno to za takie rzeczy.
Chłopakom sie nie dziwuje,
Boć sie nieraz przypatruje,
Choć oni w kąty powłazo,
To im dziewczaki pokoju nie dadzo;
Pieniądze od nich wyłudzo
A do tanów ich pobudzo. —
A i tego muzykusa
W piekle będzie jego dusa,
Za te jego pobudzanie
To sie do piekła dostanie.
Tam mu na skorce zagrajo
Usy mu poobdzierajo,
Będó cewko w gębe dmuchać:
Kto ma usy, musi słuchać.

¹¹ Sprowadzają.

¹² Cwierka.

Kiedy będzie ciemnucho,
 Przydź Janecku cichucho,
 Uwinij nozki w puchowe poduski —
 Będziem spali ciepłucho.
 A jak przyszło północy
 Janek z łozką wyskocy
 Zostańże z Bogiem, najmilsa,
 Ja stąd prec pojade.
 Oj jedzieś Janku, pojedzieś,
 Ale kiedy przyjedzieś?
 Kiedy zakście sucha lescynecka,
 Tedy spodziewaj sie swego kochanecka,
 Tedy do cie przyjade.
 Ona nic nie robiła,
 Po sadecku chodziła,
 I wyglądała suchój lescynecki
 Którna by listek puściła.
 Ciężko tobie, dziewczyno,
 Zakochania dostąpić,
 A jesce ciężej suchój lescynecce
 Zielony listek wypuścić.

„Przyjdź Janku, przyjdź z wiecorä,
 Będzie otwarta komora.
 To cie prose, zwolna stąpaj,
 Podkowieckami nie brząkaj.
 Bo nas stary leży w cisy,
 Co sie rusy, to on słysy.”
 Stara prędzěj usłysała,
 Do starego zawołała:
 „Wstań tlo ty stary nieboze;
 Ktoś jest u Kaški w komorze.”

Niz sie stary z łoża stocyl
Janek okienkiem wyskocyl.
„Bywaj Kaśko, bywaj zdrowa,
Ja młodzieniec a tyś wdowa.”
Nie tacy tutaj bywali,
Wdowo mie nie nazywali.

28.

Obym mógł wyliczyć trwogi,
Serca mego ciężar srogi,
Jak to mi jest przyjemno
I do serca tak wdzięcno.
Ulubiłem dziewuleckie,
Sławnéj matki cno córeckie;
Kwiatowi jest podobna
Ta dziewczyna nadobna.
Piękna, w mowie kształtowana,
U swéj matki wychowana.
Sam jéj rąckie podaje,
Ze jo kocham, nie taje.
Jak sie ludzie rozmyślili
Stan dziewczyny rozmówili,
Cynio o niéj złe redy
Oproc zadnéj zawady.
A gdy jo matka skazała,
Gdy w ogrodku kwiatki rwała,
Kwiat Letuś urywa,
Swoje lico zakrywa.
A gdy jo matka skazała
Gdy w ogrodku kwiatki rwała,
Sam ja nie wiem, co pytać,
Cy najmilso przywitać.
Tańcuj zalotnicko moja
W złotym wianku kole zdroja;
Az ci miły odwita,

To i dzionek zaświta.
A jak ci sie odwitali
Obojeć tam zapłakali;
Jaka tęskność nastaje,
Gdy sie para rozstaje.

29.

Å kiedy sie będziesz zenił,
Naraje ja Tobie:
Dworskiěj panny, radze, nie bierz
Za zoneckie sobie.
Ani wdowy brać nie kaze
Bo ma wiele dzieci,
Skoro pasierby podrosno,
To ojcem wyleci
I bogatěj braci nie kaze,
Będzie wymawiała:
A gdzieżeś Ty dobra podział,
Com od matki miała,
Slachcianki Ci brać nie kaze
Bo ma wiele gości,
Ministry ci i żołnierze,
Co chodzo po mieście.
Starěj baby brać nie kaze,
Mocno głucha w uchu,
Ona lezy kole Ciebie
Jak pies na łańcuchu.
Ono weź Ty dziewuleckie
Rowniez rowno sobie:
Nie będziesz Ty jěj wymawiał
Ani ona Tobie.

30.

Å przed wroty kamień złoty,
Modra lelujecka,

O już cię mnie opuściła
Pierwsa kochanecka.
Choć ona mnie opuściła,
Ale ja jo w sércu mam —
Ja jéj wszystko dobre zyce,
Boże jéj scęście daj.

31.

Gdy spowędrujemy,
Którędy pójdziemy?
Borami, lasami,
Wśródzie Pan Bóg z nami.
Gdy spowędrujemy,
Na cem spać będziemy?
So na bórzu syski,
To nase poduski.
Gdy spowędrujemy,
Cem sie odziejemy?
Jest na morzu trzcina,
To nasa pierzyna.
Gdy spowędrujemy,
Cóz my jeść będziemy?
Jest na morzu paw¹³
To nasa potrawa.

32.

Siwy konik siwy
I biada uzdecka,
Płakała dziewczyna
Za jéj kochanecka.
Wojna sie skończyła,
Chłopi poginęli,
Bodaj tych Francuzów
Pioruny zabiły.

¹³ Paw?

Kukaweckä kuka

Po sadecku luka:
 Głupi ten młodzieniec
 Co bogatěj suka.
 Bogato nabadzie,
 Robić mu nie będzie,
 Gdy ubogo weźmie,
 W pole chodzić będzie.
 Głupia ta rybecka,
 Co na węde siada;
 Głupia ta dziewczyna,
 Co z żołnierzem gada.
 Bo żołnierz jest chytry
 Jak woda zdradliwa,
 On pojedzie we świat,
 Ona oplakiwa.

Lezy zajacecek zä miedzo,

O tem pany jegry nie wiedzo
 Psy po gorach rozpuscajo,
 Trąbio, wyjo i wołajo.
 Gońta go, gońta go!

A coż ja tym jegrom przewinił,
 Zadnej ja im skody nie cynił;
 Casem ja w kapuste siadam,
 Po jednym listecku zjadam,
 Nie jak wół, nie jak wół.

Grochu nie tłukie, ni prosą,
 Jęczmieniu nie ruse ni kłosa,
 Jemiołowo stucko zyje,

Zamiast wode, rose pije
Po trawie, po trawie.

35.

Sewcyku pächole

Usyj mi bóty,
Usyj dobrze, zapłace Tobie.
„Dziewcynko panienko,
Jedwabne będo!”
Aha, niedobre będo.

Sewcyku pachole

Usyj mi bóty
Usyj dobrze, zapłace Tobie.
„Dziewcynko, panienko,
Parciane będo!”
Aha, niedobre będo.

Sewcyku pachole,

Usyj mi bóty,
Usyj mi dobre, zapłace Tobie.
„Dziewcynko panienko,
Skórzane będo”.
Aha, to dobre będo.

36.

Tä piosneckä

Należy na te świętecka;
My sie jěj podjeli głosić
A was o piękny wykupecek prosić,
O wykupecek, par pięć.
Przyjedzie do wasěj córecki
Ślicny zięć
Na koniku bronnym

Na siodełku czerwonym.
Konicek wyskakuje,
Siodełko sobie psuje.
Kole tego siodełka
Jedwabne snurki.
Nie załujcie pani.
Wasój córki.
Moja pani, mój panie
Latoś była letka zima,
Kurek po dworze chodził,
Kokoski wodził;
Gdzie chciały, posły;
Ony wam jajka niosły;
Naniosły wam w wążlice¹⁴, donice,
Az je jerzełkami mierzacie,
A w komorze na palicy
W zachowaniu macie.
Moja pani, mój panie
Uprasam, abyście wstali
A na nas kazdego
Po dwa pary odrachowali.
Powiem wam, jile nas tu chodzi.
Chodzi nas seściu
A kazdy śpiewał i sprostał,
Aby co dostał.
Uprasam o pół flady, kołace
Bom trafili do was do bogaca,
Uprasam o pół bochna chleba,
Bo nam i tego trzeba.
Uprasam o kawałek świniego ciała,
Będziem prosić Boga
Aby się dosycki wase do nieba dostały.
Jeżeli nam wykupu po parze udzielicie
Będziem prosić Boga

¹⁴ Garnek stłuczony.

Aby wasych kokosków
 Ani tchórz ani kuna nie rozprosiła.
 Jeżeli nam uzycycie kołace
 Będziem prosić Boga,
 Aby w wasój psenicy na polu
 Nie było kąkolu.
 Jeżeli nam udzielicie świnięgo ciała
 Będziem zycyli,
 Aby wam karniki¹⁵ były
 I co święta ślachtowane były;
 Jeżeli nam tego wszystkiego
 Po trose udzielicie,
 To was pochwalimy,
 Przed ludziami was obślawimy,
 Zeście nam dali i naddali,
 Zebyście w zdrowiu i scęściu
 Na wsie roki dawać docekali.

37.

Plon niesiemy plon

Ze wszystkich stron;
 Bodajby się plonowało
 Wsiego¹⁶ roku docekało.
 Plon niesiemy plon
 Ze wszystkich stron!

O wy nasa pani otwierajcie wrota,
 Niesiemy ruchlankie¹⁷ ze ścernego¹⁸ złota.
 Plon niesiemy plon itd.

Otwierajciez Pani te serokie wrota,
 Juz sie wam skończyła w polach wsia robota.
 Plon niesiemy plon itd.

¹⁵ Karmniki.

¹⁶ Przyszłego.

¹⁷ Wieniec.

¹⁸ Scerny = cysty.

Uścielajcie stoły, ławy,
Idzie do was gość łaskawy,
Plon niesiemy plon itd.

O wy nasa pani nie załujcie piwa
Dajcie nam po chwili i kawał mięsiwa.
Plon niesiemy plon itd.

Zaspiewajciez teraz piosnecki do tego,
Ze wam Pan Bóg dał docekać zniwecka rocznego.
Plon niesiemy plon itd.

A nas panicek zęcam rad
Zarznół barana, sam go zjadł.
Plon niesiemy plon itd.

A nasa pani w wielkim kłopotcie
Porozwieszała garce po płocie.
Plon niesiemy plon itd.

A nasa pani w cerwoněj frezie
Kukielki gniece i wciascie cmerze.
Plon niesiemy plon itd.

I na niebie modre obłoki,
A nasa pani ima sie pod boki.
Plon niesiemy plon itd.

I na olsynie serokie liście,
U nasego pana wielkie obejście.
Plon niesiemy plon itd.

A na jeziorze plaskajo sie bleje,
A nasa pani gorzałkie nam leje.
Plon niesiemy plon itd.

38.

Każda to swój pary trzyma sie zwierzyną,
A ja sierrotecka sama tlo jedyna.

39.

I ula, uia gąskā po wodzie;
Zganili ludzie moje urode.
Moja uroda plynie jak woda,
I popłynęła az do Rajgroda.

40.

Siwa gąskā siwa
Po stawecku pływa;
Z tęgiego kochania
Nigdy nic nie bywa.

41.

Stoi jewor kole drogi pięknie obcieszany;
Zdaje mi sie mój najmilszy, żeś jest malowany.

42.

Wolałby ja kosić, kosić,
Niz na wojne sablo nosić;
Bo na wojne sablo noso
I niejednego ukoso.

43.

Moja Marysia robotna była,
Wzięła kądziałkie, po wsi chodziła,
To przędzie, to mota
To mojej Marysi robota.

44.

Twoja mie uroda, ta mie prześladowe,
Ta mi często, ta mi często serce moje psuje.
Twoje modre ocki jak przylascki grajo,
A Tve białe rękulecki śniegu sie równajo.

45.

Leciał pies przez owies

Do olsynki, do olsynki
Po drwa.

Złamał wóz, nie przywiózł
Ni jednego, ni jednego
Drewna.

Siekierkie mu wzięto,
Ogonek ucięto
Nie jeżdżaj tu piesku
Po moim owiesku.

46.

Cemu kalinko w dole stois.

Cy sie na górze susy bois?
Gdybym sie susy nie bojała,
Tobym w dolečku nie stojała.

47.

Posłä Rozä do tãńca, do tãńca,

W rozanowym wianku

I rozy kwiatek na głowie:

Mam pieniądzki, — mi dobrze

W rozanowym wianku.

A kogoż mam przywitać, przywitać
W rozanowym wianku?
A kogoż mam pocałować, pocałować
W rozanowym wianku?
A kogoż mam wziąć do tańca, do tańca
W rozanowym wianku?

48.

Siedzi jesiotr w ganku
W lelujowym wianku
A my jego jesiotrzęta
Musim skakać niebożęta
Obkoło niego.

A coż my mu damy,
Sami nic nie mamy —
Oddamyć mu... ecka
Nadobnego chłopulecka
Oj damyć mu, damy.

49.

Kruku ,kruku, kāsas, kipis,
Na kogo? Na twoje dzieci!
Co ci moje dzieci zrobiły?
Gryckie i psenickie pozarły!
Cemuś nie groził? Groziłem skórko chleba
Az do samego nieba
A teraz twoje dzieci zjem.
A ja je ci nie dam itd.

50.

Nie oglądajtä sie dziatunki,
Bo oto licecek bieży,

Co was swym ogoneckiem nie uderzy,
Bo to będzie bolało, łukało, łomotało,
Oto bije, tłuce, łomoce, kalecy itd.

51.

Stoi jęwor przy drodze
Pięknie obcieszany;
Gdziez pojedziesz, gdziez pojedziesz,
Najmilsy kochany?

Oj pojade, oj pojade
Więcej się nie wróce,
A ja Tobie, ma namilsa
Twe serce zasmuce.

I pojachał, i pojachał
I śneptusek zgubił,
A to zato ma namilsa.
Zem Cie scerze lubił.

I przyśniło się dziewczynie
Leżącej na łozu,
Ze jej miły, najmilejszy
Utonął na morzu.

I skoczyła dziewczyneczka
Z mostu wysokiego
I wyjęła sabeleckie
Z prawej rąki jego.

Sabelkie ci mu wyjęła,
Sama się przebiła,
A to za to, mój najmilsy,
Zem ci scera była.

Å przy jedném mieście tam sie dziwnie stało,
Ze sie para ludzi w sobie zakochało.

Cęsto do niéj chodził, z rozumku wywodził,
A co tyło wiedział, to on jéj powiedział.

I przysedł on w nocy w dziesiątej godzinie:
Wstańże, Magdalenko, przeprowadź ze Ty mnie.

Magdalenka wstała, rzewnie zapłakała,
Białuchnym śneptuskiem ocki ucierała.

Przeprowadziłaś go przez cały ciemny las,
Idź najmilsy z Bogiem, nie będziesz ci Ty nas.

Przeprowadziłaś go przez zielony bór
Juz ja Tobie mówie, nie będziesz ci Ty mój.

Sam cie wziąć nie moge, drugiemu cie nie dam,
Ono cie zabije i tu cie pochowam”.

O mój Matysecku, dajze sie uprosić,
Dajze mi jesse sie do Boga pomodlić.

„Moja Magdalenko, miałaś casu dosyć,
Teraz cie zabije, nie dam sie uprosić”.

I skoczył jéj na kark i złamał jéj syje,
Pod zielonem drzewem pogrzeb jéj gotuje.

I przysedł do domu, rodzicom oznajmił,
Juz ja młynarzowi Magdalenkie zabił.

O mój synulecku dobrześ Ty uczynił,
Ześ Ty tym młynarzom Magdalenkie zabił.

Dostaniesz Ty lepszego, jeszcze raz piękniejszego;
Będzie ona miała srebro kosztowniejsze.

„Wy moje rodzice nie dobrze radzicie,
Bo Wy w moim sercu o zalu nie wiecie”.

I poszedł na ratusz i sam to oznajmił:
„Juz ja młynarzowi sam córki zabił”.

„Jak ja jej działałem, wy mi tak oddajcie,
Ręce mi połamcie, kołem mnie bić dajcie”.

Magdalenkę niosło tam osiem panów,
A Matysa wiozło jak psa na szubienicę.

A nad Magdalenkę przyjaciele płacą,
A nad Matyseckim krzyż, wrony gdać.

Magdalenka leży pod zielonym drzewem,
Matysecek wisi pod głuchońskim niebem.

O wej Matysecku, To Twoja zapłata,
Ześ Ty Magdalence tak utracił lata.

53.

W zielonym gaju słowiki śpiewają,
Juz ci memu najmilszemu koniki siodłają.

Obsiadławsy, obsiadławsy, pojachał on w pole
I zobaczył trzy panienki za gorecko w dole.

Jedną była Anna panna a druga Zofia,
A o trzeciej nie powiedział, bo to jego była.

Poślał służkę on pierwszą, co ta panna robi?
Wije wianki z macierzanki, po pałacu chodzi.

Posłał służkie on drugiego, by mu jeden dała,
Ona na to nic nie rzekła, tyło sie rozśmiała.

Posłał służkie on trzeciego, by mu śnieptuch dała,
Ona na to nic nie rzekła, tyło sie zdumiała.

Posłał służkie on czwartego, by mu łozko słała,
Ona na to nic nie rzekła, tyło zapłakała.

Ujął ci jo za rącecki, ujął jo za obie,
Poprowadził bez gaicek do pokoju sobie.

Posadził jo, posadził jo, tam na swojém krześle:
Pocekajze ma najmilsa, az ci świece przyśle.

Ctery świece się spaliły — niz sie rozmówili
A i piąta do połowy — niz sie położyli.

O północy, o północy, o jednéj godzinie:
Obróćno sie ma najmilsa prawym lickiem do mnie.

Nie obróce, nie obróce, bo mnie główka boli:
Utraciłam z ruty wianek dla waćpana woli.

Utraciłaś, utraciłaś tyło swój ruciany,
A ja Tobie, a ja Tobie kupię pozłacany.

Police ci sto talarków na białej pościeli:
Nakup, nakup ma najmilsa, co ci do Twój woli.

A nazajutrz, a nazajutrz na pierwsem spotkaniu,
Zapytam sie, ma najmilsa, o wcorajsem spaniu.

Cego wy sie mie pytacie, sami lepiej wiecie
I spałam kole wasmości jak małuchne dziecie.

Wcorajś była, wcorajś była jak rozany kwiatek,
A dzisiaj już, a dzisiaj już jak bielony płatek.

Wcorajś była, wcorajś była jak roza cerwona,
A dzisiaj już, a dzisiaj już jak chusta bielona!

Ale w Tobie cnotliwości jak w przetaku wody!
Pozalże się, mocny Boże, mój pięknej urody”.

54.

Wy gburzy, kelmrzy, ziemiianie,
Asekuranci, mieszcianie,
Lózne ludzie rozważycie,
Gdy to piosnkie usłyszycie.

Co to za lata nastały,
Narzeka młody i stary,
Jako to żyć na tym świecie,
Gdyż każdego bieda gniecie.

Cośmy teraz docekali
Nase przodki nie słuchali,
Choć dość było kiedyś biedy;
Lec teraz nie damy rady.

Był cyns mały i klebańskie¹⁹,
Napilim się w imię pańskie;
Zapłacilim wszystko ładnie,
Teraz na nas nic nie spadnie.

Mielim przedtém tabakowe,
Licono chłopcy na głowe,

¹⁹ Plebańskie.

Cy kto palił cy kto snuwał²⁰,
To kazdy zapłacić musiał.

Były téz i solne księgi,
Było dość z niemi nitręgi,
Kto wtencas z solo handlował
Ten podatek wyrzyczował²¹.

A księgi były dla tego
Aby wiedzieli kazdego,
Wiele soli zbrukuje²²
Cyli z Polski ni holuje²³.

Grancberejtrzy²⁴ przyjachali,
Ci polskiej soli sukali,
Kiedy znalazł aby funcik,
To sie juz poznacył gruncik.

W roku tysiąc osiemsetnym
I kilka lat jesce przedtym
Nie było tu w Prusiech nędzy,
Było chleba i pieniędzy.

Nie trzeba było skowycić,
Byle gdzie dostał pozycić,
I sami sie bytowali²⁵
Za interes bardzo mały.

W roku tysiąc osiemset ósmym
Urosła biada i z kosmem
W Prusiech bez Bonopartego
Carta krola francuskiego.

²⁰ Zażywał tabaki.

²¹ Zapłacił.

²² Potrzebuje.

²³ Nie sprowadza.

²⁴ Strażnicy.

²⁵ Ofiarowali się.

Ten w pruski ład wmasierował,
Pieniędzami pobrakował,
Obdzierał ład z brąntsiosami ²⁶
A w ostatku brali sami.

Bojał sie pruskich żołnierzy,
Ale pruskie oficerzy
Na jego wolo przystali,
Podkupkie od niego brali,

Był Manstein jenerał w Gdańsku
Ten tam cale żył po pańsku;
Codziennie dał execerować
Gewer auf! nie dał ładować.

W myśli swój on téz uradził
Aby Francuzów wprowadził,
Za srebro albo za złoto;
A z żołnierzy zrobił błoto.

Posłał on tedy kuryera,
Który te pisma otwiera,
Przeczyta; znajdzie fałszywo,
By Francuz przystupiał żywo.

Odesłał ci je w prędkości
Do rąk króla jego mości,
By on o tém pewnie wiedział
A woli mu takiéj nie dał.

A król wiele nie rozmyślał,
Kalkreutra z Królewca przysłał,
Jenerała juz starego,
Ten dotrzymał wojska tego.

²⁶ Kontrybucjami.

Jak on wjechał w pierwse posty ²⁷
Wołajo na niego: któż ty?
Dzieci, nie miejcie wy strachu,
Prowadźcie me do hauptwachu ²⁸

Wysedł z hauptwachu kapitan,
Jego Mości ja sie pytam:
Co tu pan generał działa,
Mamy swego generała.

Prowadźci me juz do niego,
Feldmarszala tu wasego,
Będe u niego nocował;
A w ten cas sie Manstein schował.

Jedni mówio, ze sie ukrył,
Drudzy zaś, ze sie utpił —
A kozacy tamoj byli,
Do Syberyi go wzieni.

Przyrygował ²⁹ w wielki cwartek
Francuz do Gdańsku: to nie zartek,
I on tam z wielko śmiałością
Chciał go dostać ze swo złością.

Przez cały dzień sturmowali,
Po buksach ³⁰ mocno dostali,
Tak zretorowali w góry
Nie dostawsy swojej woli.

Seść niedziel bitwa ta trwała,
Az ziemecka święta drżała,

²⁷ Warty.

²⁸ Odwach.

²⁹ Przybył.

³⁰ Buksy = spodnie.

Trwała aż do zielonych świątek,
Uspokoila się w piątek.

A sławna wysła armija
Do Królewca tam do króla;
Przed królem masierowała,
Aż królowa zapłakała.

Teraz Francuz objął Prusy
A myślał stupać do Rusi;
Lec Francuzi z cieplej strony
Pomarzli tam jako wrony.

Moskiewskie dwa generale
Te Francuzów zbili wcale;
Głód i mróz też na nich wparły,
Aże ich wcale pozarły.

Sedł do Rusi on honornie,
Ale nazad sedł spokojnie.
Nie pytał się mleka, masła,
Bo go w Moskwie trwoga zasła.

Francuscy chleb miałki, rzanny
W Prusiech po ziemi miotali,
Ale go w Moskwie łaknęli,
Bo Boga tem rozgniewali.

A teraz u nas po wojnie
Zyjemy bardzo spokojnie,
Lec ni mas chleba, pieniędzy
Ale biada chrości wsędy.

A zkądże ta biada leci?
Znało już to małe dzieci;

Nie z żydów ani z poganów,
Lec stąd, ze za wiele panów.

Jeden justycamtman³¹ bywał,
Simelfenig sie nazywał,
Ten sam sądził trzy powiaty
A nie było tyle płaty.

Teraz jest ich na justycy³²
Sam ich satan nie policy,
Wachmistrze i pisarzyki
Sprawiają przez nas buksiki.

Gdy przyjdzies na sąd do Elku
Na grądzik do tego dworka
Za mostek na on ostrowek,
Pytają sie cys parobek?

Spojrzo tam na cie wsysecy wszoś
Pytają sie, masli trzos?
A kiedy mas jaki sacunek
Będzies miał pewny frasunek.

Przylgno do ciebie jak smoła,
Przedas na nich konia, woła,
Oddas im, zostaniesz cysty,
Mówio: nie gotowe listy.

Przyjdź az za tydzień na wtorek
A przynieś nam drugi worek,
Pieniędzy drugo połowe,
Przedaj choć ostatnio krowe.

A gdy przychodzi już ten czas,
Innego wachmistrza już mas;

³¹ Sędzia ziemski.

³² Na sądzie.

Ten pewnie nie sfolguje,
Do ostatka cie spantuje³³.

O mój najmilszy sąsiedzie,
Coz ja już teraz poredze?
Mam cyns jesce niepłacony,
Bije w głowe jako w zwony³⁴.

A tak sobie doredzajo
A w tył sie nie oglądajo
Sérce swe wznoso ku niebu,
Od landrata jado we dwu.

A jak ku wsi przyjezdzaio,
Tam sie oba namawiajo:
Bracie, tyś tu jesce nie był,
Okaz sie tylko surowym.

Do mnie będo pięknie gadać,
Ja na ciebie będe składać:
Nie moge dla tego pana
Skucya³⁵ musi być dana.

Dobry dzień wam, panie wójcie
Cechy ślijcie a nie stójcie.
„Patrzze ono do ulicy,
Jado we dwu od justycy.

Ty tam nie patrzaj do kąta,
Pilniejse my od landrata:
Za cyns nie mozem folgować
Pójdźmyz zaraz opisować”.

³³ Wyfantuje.

³⁴ Dzwony.

³⁵ Exekucja.

Nie bądź waść taki surowy,
Jako pan landszeb borowy,
Pierwszy raz jeszcze w naszej wsi,
Musi waść być trochę lepszy.

Mein Schulz, geschwind auf Tisch Butter
A dla konia dobry Futter.
Mamy listy drukowane
Od komory nam wydane.

Pytam teraz cyście wsyscy
Tu za cechem do nas przyszli?
Wójt ci mówi: wsyscy będą,
Po pieniądze grędo.

Komora nam tu wydała
Po trojaku od talara;
Z osobna po półzłotego
Zapłaćcie nam milowego.

A gdzieśmy ich weźmiem, panie,
Juz sie i dawać nie stanie,
Spojrzeli na gospodarzy,
Co to tam za świniarz gwarzy!

Kieby owies siał i kosił,
Młócił i do wójta nosił,
Pieniądze rosły jak syski
To by na landszepy wysły.

Pojde ja po wsi cem prędzěj
Znajde ja odzienia wsędy
A to bez zadnego zartu
Znajde ja i stukie partu ³⁶.

A wójt na to odpowiedział:
Kieby waśc to o tém wiedział,
Co w nasój wsi za lichota
Nie miesał by waśc juz błota.

Alboć waś to tutaj pierwszy?
W tamten tydzień byli insi,
Chodzili, opisowali
Ubogi lud obdzierali.,

Teraz wachmistrze, Landszepy,
Jado, ido jako ślepi,
Co dzień po exekucyi,
Juz sie cale rozpuścili.

Cy to zima, cy to lato
Majo nie za to, to za to,
Sami sobie przycyniajo,
Ubogi lud obdzierajo.

Dobre byli gospodarze,
We wsiach nie tylko frejarze,
Kelmrzy, gburzy sie trzymali,
Pany z gburym rozmawiali.

Kiedy więc na targ przyjechał,
Przedał zboże a nie cekał,
Teraz zgoła trzeba prosić
I z domu do domu nosić.

Wsystko to jest kara boza:
Za pół ceny ido zboza;
Handlu nie mas a miescanie
Majo swoje utrapienie.

Wydatków im przywłascajo
Jak tym, co swe mynce majo.

I na to nie pamiętają,
Ze wnet co dzień nie składają.

Oto nawet i te klasy,
Co nie znali przodki nasy,
Bierze, sprzedają żywine
A lud ceka, czy nie zginie.

Moi mili gospodarze
I to wam rozważyć kaze.
Skucyników trzydzieści dwa
Ogolo nas i bez mydła.

Landszepów jest cteryńście,
Tylko wy teraz rozważcie,
Cteryńście i blacharzów
Jak wilków na gospodarzów.

Majo tez i ludzie łożni
Odplatki, wydaty różne,
Najmy, klebańskie i klasy,
Jedzo wiele bez okrasy.

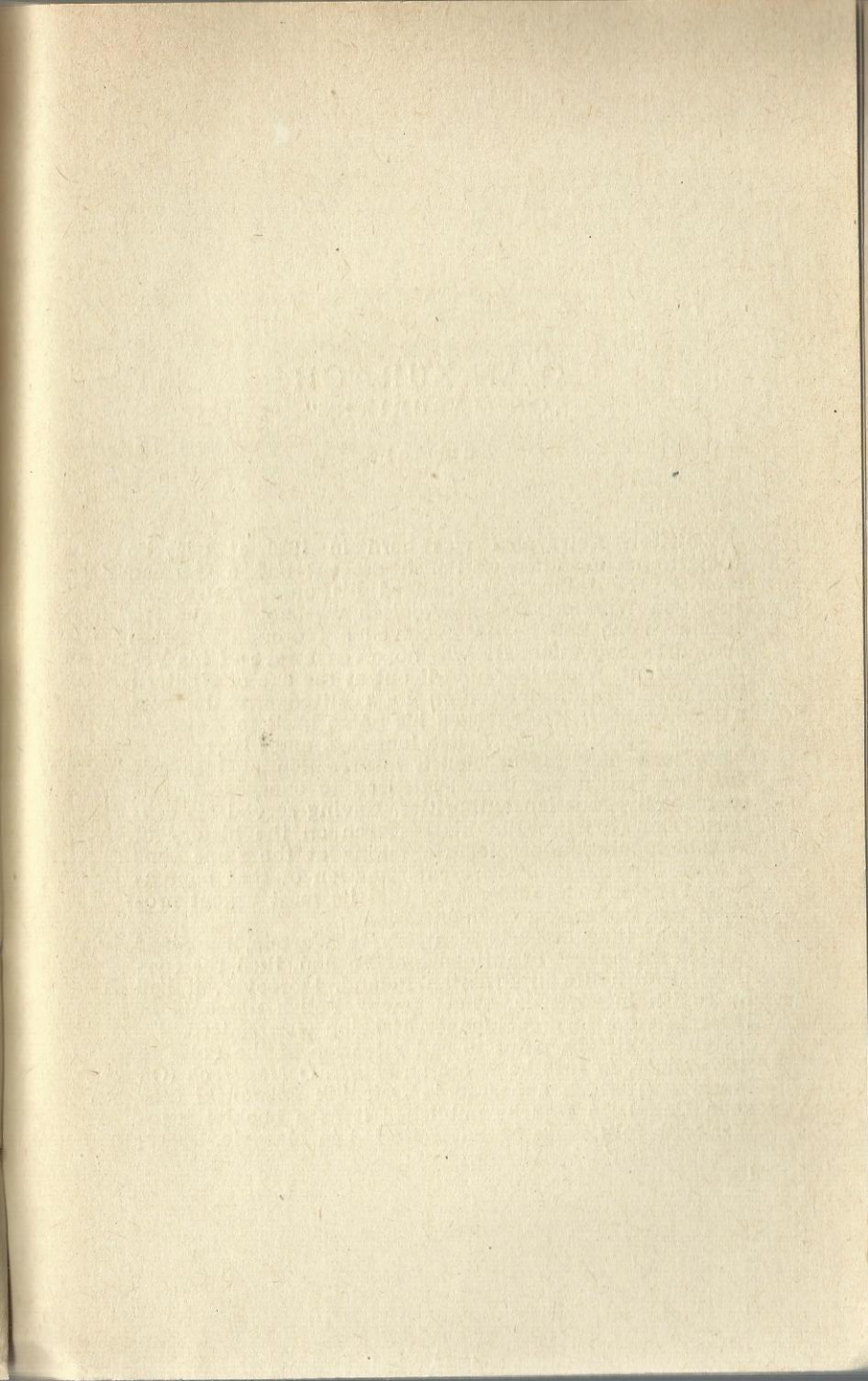
Rzemieślnicy nieboracy
Majo dość daremnej pracy,
Choć co zrobi, nie dostanie,
Proso go o pocekane.

Oj biada nam, gospodarze
Ach Bóg ci nas twardo karze!
Boze, ulżyj nam ciężarów
A pobierz nam tych panów.

Albo nas pobierz do siebie,
Byśmy z Tobo byli w niebie,

Ale panom odmierz piekło,
Niech im będzie zawsze ciepło.

Niech wypieko sobie boki
Za ich bale i wyskoki;
Za ubogich łez przelanie
Odpląć im wsechmocny Panie!



O MAZURACH „ON MASURIANS“

Summary

Wojciech Kętrzyński was born in 1838 at Giżycko (Lötzen) of a father of Polish descent and a German mother. His father has changed his name Kętrzyński into von Winkler. Young Wojciech was not taught Polish at home and he has received a thorough Prussian secondary education. He was not even aware of his Polish descent. When he found it out at the age of eighteen this news transformed him; he realized that he was a Pole at heart. He changed his name back to Kętrzyński and begun to learn Polish language and history.

He took part in the Polish insurrection of 1863 and for that reason has been sentenced to one-year imprisonment by Prussian authorities. Having served his sentence Kętrzyński begun his research on the history of Polish population of Masuria taking at the same time a keen interest in the present situation of that population. Very soon he understood that its most urgent problem was impending Germanization.

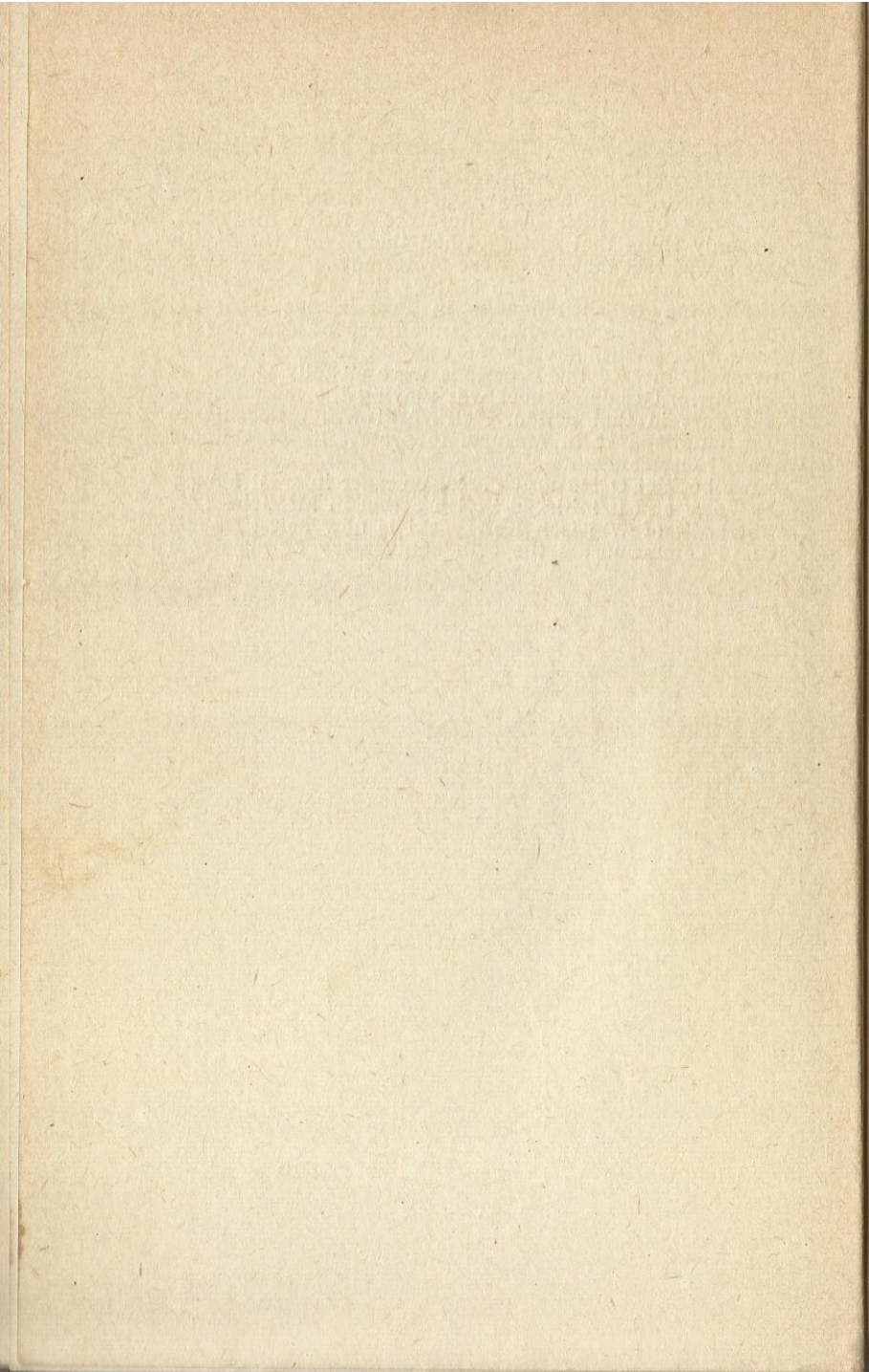
At that time Masuria, contrary to Warmia, remained outside the sphere of influence of Poznań, then the centre of Polish life in Prussian Poland. Moreover, it had no Polish inteligenzia. That is why Polish peasants in Masuria were in great danger of being Germanized.

Kętrzyński took pains to call attention of the Poles to this danger. In 1868 he wrote an article *O Mazurach* (On Masurians) which appeared in *Dziennik Poznański* (Poznań Daily). In 1872 he published it as a booklet together with folk songs he has collected in Masuria.

In this work he demonstrated that the Masurians not only spoke Polish language, but they had Polish traditions and even their own literature written in Polish. The only thing that distinguished them from the Polish nation was fact that they were protestants.

At the beginning of 19th century the first decree discriminating Polish language in Prussia has been set forth. The Masurians had then an ardent defender in Gustaw Gisevius, a vicar at Ostróda (Osterode). After his death in 1848 the Prussians were steadily Germanizing them. German school was playing the most important part in that action. Kętrzyński was proposing to edit a newspaper in Masuria to protect its inhabitants against Germanization.

The booklet *O Mazurach* arose an eager interest among the Poles and it initiated Polish action in Masuria. This first book of Wojciech Kętrzyński is now being re-edited to commemorate the 50th anniversary of his death (1918).



SPIS TREŚCI

WSTĘP	7
O MAZURACH	21
PIEŚNI GMINNE LUDU MAZURSKIEGO W PRUSACH WSCHODNICH	53
„ON MASURIANS” (SUMMARY)	103

STOWARZYSZENIE SPOŁECZNO - KULTURALNE
„ P O J E Z I E R Z E ”

Nakład 2000 + 200 egzemplarzy

Arkuszy wydawniczych 5,5

Arkuszy drukarskich 6,75

Papier drukowy satynowany V kl 80 g 61×86

Oddano do składania 22 grudnia 1967 roku

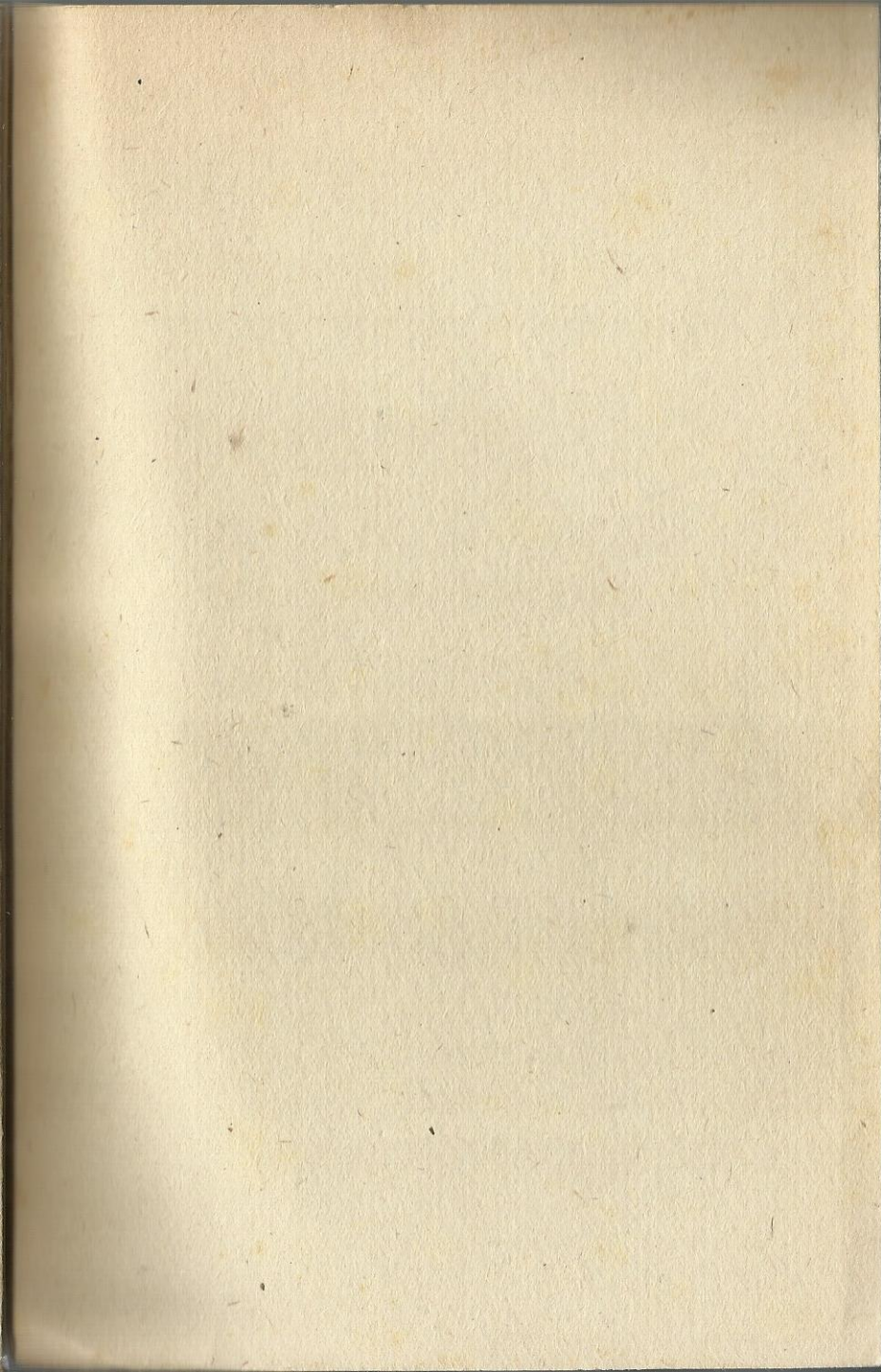
Podpisano do druku 5 lutego 1968 roku

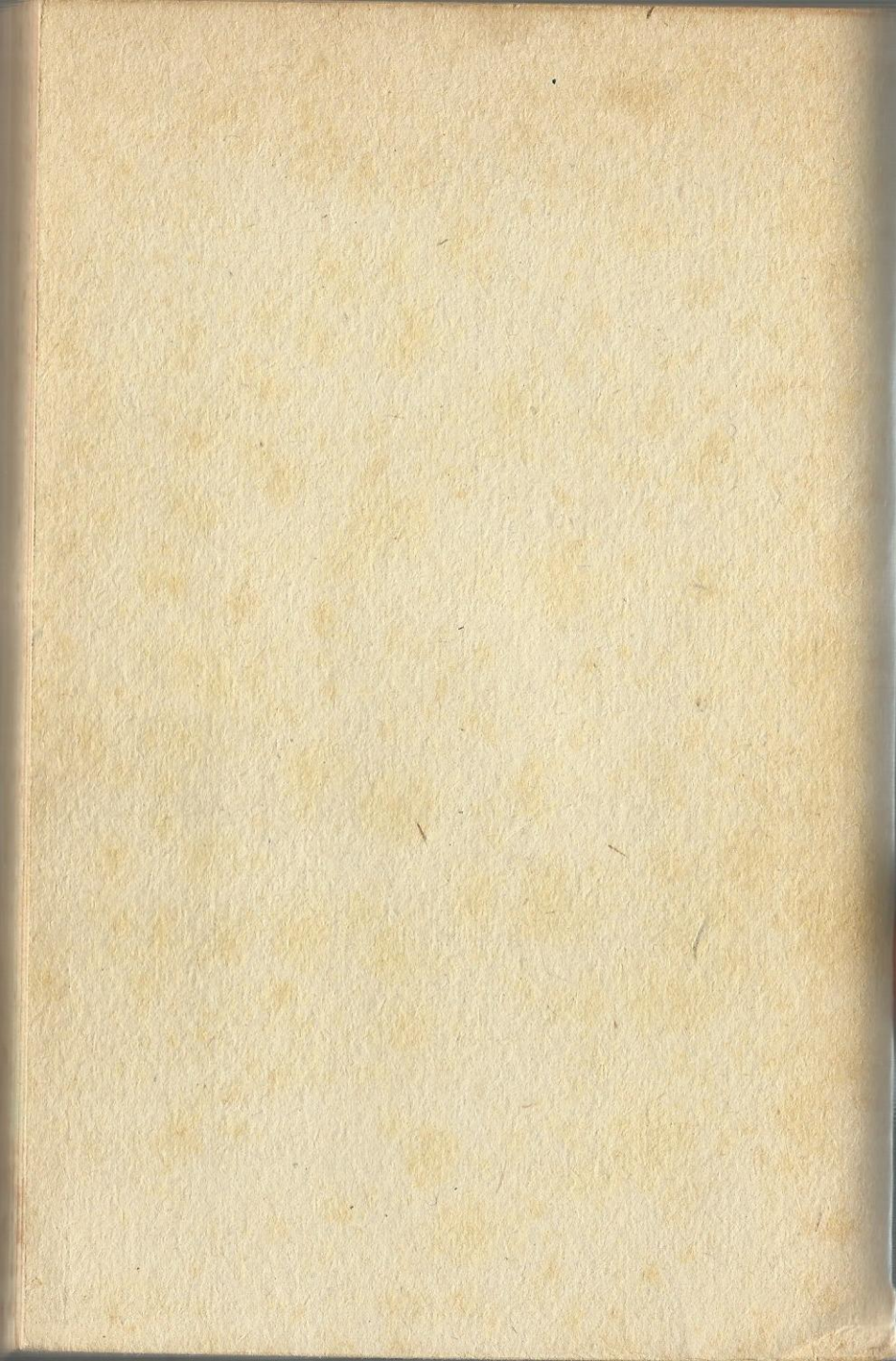
Druk ukończono w lutym 1968 roku

Zamówienie 2171/67 K-7

OLSZTYŃSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

C E N A zł 18,—





CENA ZŁ 18,—

